

- Bitwa pod Niemirowem
- Uczyla w Rudzie Różanieckiej
- Kronika Policyjna
- Palma Wielkanocna

Dawnej stacji kolejowej czar



Zawędrowałeś na dworzec kolejowy w Lubaczowie. Pusto i głucho tutaj. Tylko gdy zbliża się czas nadejścia pociągu, który stanowi jeden wagon, pojawiają się nieliczni podróżni. Dopiero w piątkowe i niedzielne popołudnie jest tutaj rojno od młodzieży wracającej i wyjeżdżającej do szkół. Ale po odjeździe szynobusu dworzec znowu pustoszeje. Duży dworcowy budynek wygląda jakoś dziwnie sieroco, jakby z koleją niewiele miał wspólnego. Na zapleczu sklep, na piętrze rodzinne mieszkania. Jeszcze do niedawna tylko skromna część parteru, od strony torów, zajęta była przez kolej. Mieściła się tu kasa i „poczekalnia”, nie ogrzewana zimą i która od grudnia ub. roku została zamknięta. Podróżni bilety kupują u konduktora. A wiszące metalowe polerowane na białą szlidy „Kasa Towarowa”, „Ekspedycja Towarowa” zaświadczały o dawnej świetności lubaczowskiego dworca.

Jeśli jeszcze wygląd dworcowego budynku, na który nie tak dawno położono elewacje, możemy zaakceptować, to jego otoczenie jest porażające. W bezpośrednim jego sąsiedztwie jest zbudowana chyba przed stuleciem ubikacja, w której od tego czasu nic się nie zmieniło. Nieco dalej przylegający niemalże do torów duży, zarazem długi budynek, który niegdyś pełnił rolę magazynu. Już sam jego wygląd przeczy wszelkim zasadom estetyki. Czarne zniszczone ściany pełne prymitywnych wytworów malar-

skich, które doskonale wpisują się w szpetotę tej rudery.

Wzrok twój biegnie na przeciwną, północną stronę dworca. W bezpośredniej bliskości torów widzisz rząd szop, również zmuszających ze starości. Oblatujące tynki, drzwi z których już zeszła farba i kłódki na nich wiszące. W odległości kilkuset metrów od dworca, na wschód, w bezpośredniej bliskości torów,

wzrok twój przykuwa wyraźnie odcinając się od horyzontu mury-żelazna konstrukcja wyglądająca jakby była po ataku bombowym z czasów ostatniej wojny. To zbudowana ponad 100 lat temu wieża ciśnienia w gwarze kolejarskiej zwana „sztabilą”. To z niej parowozy zaopatrywane były w wodę. Przez dziesięciolecia wieża prezentowała się doskonale. Aż do ósmej dekady XX wieku gdy PKP przekazała ją wraz z częścią dworcową terenu Urzędowi Miasta. A ten wkrótce się jej pozbył sprzedając ją prywatnemu kontrahentowi, który z miejsca zabrał się do jej likwidacji. Zdarł dach, zaczął rozbierać mury, odsłonił żelazne zbiorniki na wodę. Dopiero alarm wszczęty przez miłośników śladów przeszłości spowodował reakcję wojewódzkiego konserwatora zabytków z Przemysła: nakaz wstrzymania wszystkich robót. Rozbiórkę wstrzymano a „sztabila” niszczy się i wpisuje się w dworcowy wręcz zapomniany przez ludzi pejzaż.

Z peronu znikły ławki może i słusznie, skoro na nich nikt nie przesiadywał. Bez przesady lubaczowski dworzec z powodzeniem mógłby być sceną do nagrywania filmu, którego akcja toczy się przed stuleciem.

Patrząc w biegnące w dal szyny ogarnia cię melancholia przemijania, nostalgia za tym co było niegdyś i nasiedlasz stację wspomnień. Trudno byłoby wśród starszego pokolenia znaleźć mieszkańca powiatu, który nie miałby

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Wojewoda Małgorzata Chomycz odwiedziła szpital

Wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz odwiedziła szpital powiatowy w Lubaczowie i poinformowała o przekazaniu środków ze swojego budżetu na doposażenie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. *„Będzie to 100 tys. zł na doposażenie oddziału, bo nie spełnia on wymogów rozporządzenia ministra zdrowia z 2007 roku. Stąd moja decyzja, bo inaczej nie mógłby on nadal funkcjonować i zabezpieczać powiatu”* wyjaśniła wojewoda Chomycz. Zadowolona z tej decyzji nie ukrywają władze powiatu. *„Mieliliśmy nadzieję, że podczas tej wizyty przekonamy panią wojewodę do dofinansowania zmian, które są konieczne w SOR-ze. W szpitalu-mimo, że to obiekt nowy- w międzyczasie następują zmiany, które wymagają wykonania przeróbek. Brakowało nam około 100 tys. zł, żeby takie zmiany wprowadzić w oddziale ratunkowym i być gotowym do następnego roku i kontraktowania usług na tym oddziale- tłumaczy wicestarosta Krzysztof Szpyt, który razem z dyrektorem szpitala Stanisławem Burym oprowadzał wojewodę Chomycz po obiekcie. W ostatnim czasie szpital się odsłonił, widać nowe ogrodzenia, odremontowany stary budynek czy dawną porodówkę, która nabiera innego kształtu. *„Główna kubatura jest gotowa, do domknięcia tematu rozbudowy szpitala brakuje praktycznie kosmetycznych prac i ładowiska, które przy takim obiekcie i dzisiejszych sposobach komunikacji jest konieczne. Będziemy się starać o pieniądze na nie. Ze względu na obecny stan zabudowy ładowisko nie będzie mogło być położone na przyszpitalnym placu, ale będzie niedaleko, o minutę drogi stamtąd-zapewnia Krzysztof Szpyt. Twoje radio Lubaczów**

Konwent wójtów i burmistrzów powiatu Lubaczowskiego

Już po raz trzeci 14 kwietnia odbył się III konwent wójtów i burmistrzów powiatu lubaczowskiego. W pierwszej części spotkania w Narolu wojewoda Małgorzata Chomycz przedstawiła założenia resortowego programu „Maluch”, zakładającego wsparcie samorządów w zwiększeniu dostępności i poprawie standardów opieki nad małymi dziećmi. Później omawiano sytuację jarosławskiego Przedsiębiorstwa Komu-

nikacji Samochodowej, która nie jest dobra. Jej szef Dariusz Ketter i Marek Hadel - kierownik placówki w Lubaczowie

przedstawili problemy firmy oraz oczekiwania wobec samorządów naszego powiatu. Od lipca ma funkcjonować nowy rozkład jazdy, który gminy chciałyby skonsultować z przewoźnikiem, na co PKS chętnie przystaje. Jednocześnie kierownik przewozów z PKS Jarosław D.Ketter zapewnił, że w najbliższym czasie nie będzie podwyżki cen biletów. Jednym z tematów omawianych podczas konwentu była gospodarka odpadami w poszczególnych gminach.

Druga część spotkania, organizowana przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Lubaczowie z udziałem wojewody Małgorzaty Chomycz była poświęcona rządowemu programowi „Maluch”, który zakłada wsparcie samorządów w zwiększeniu dostępności i poprawie standardów opieki nad małymi dziećmi. Przez Urząd Wojewódzki zostaną dofinansowane żłobki, kluby dziecięce i opiekuni dzienni. Dofinansowanie będzie dotyczyć też wyposażenia oraz prac wykończeniowych w budynkach (lokalach), w których powstaną nowe miejsca dla małych dzieci, adaptacji, a także budowy lub zakupu nowych budynków (lokal) z przeznaczeniem na organizację i funkcjonowanie nowych miejsc opieki nad małymi dziećmi.

www.lubaczow.pl

Montaż ikonostasu w cerkwi w Gorajcu

Dwa tygodnie trwał montaż zabytkowego XVII-wiecznego ikonostasu w cerkwi w Gorajcu. Ikonostas wrócił do świątyni po ponad 14 latach renowacji w Fundacji św. Włodzimierza Chrzciela Rusi Kijowskiej w Krakowie. XVI-wieczna cerkiew pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gorajcu należy do najstarszych obiektów drewnianego budownictwa cerkiewnego w Polsce. Charakterystycznym elementem wnętrza była zachowana do dzisiaj stała przegroda ikonostasu, która w połowie XVII w. pokryta została polichromią. W końcu XVII w. w świątyni stanął nowy ikonostas architektoniczny, który na ponad 200 lat zasłonił pierwotne malowidła na ścianie ikonostasowej. Renowacja ikonostasu rozpoczęła się w 1994 r. dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, władz województwa podkarpackiego, hierarchów Kościoła katolickiego i greckokatolickiego. Zajmowała się nią Pracownia Konserwacji Ikon Fundacji św. Włodzimierza Chrzciela Rusi Kijowskiej w Krakowie. Celem Fundacji działającej od 1989 roku jest rozwój i popularyzowanie nauki oraz kultury ukraińskiej w Polsce, a także działanie na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego.

Twoje Radio Lubaczów

Wizyta studyjna dziennikarzy

rzeszowskich w gminie Cieszanów i Narol

Ponad 20 dziennikarzy z wiodących mediów rzeszowskich: prasy, radia i telewizji gościła 7 kwietnia w gminie Cieszanów i Narol. Wizyta odbywała się pod kontem wykorzystania przez gminy dofinansowania z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na różnego rodzaju przedsięwzięcia. W gminie Cieszanów burmistrz Zdzisław Zadworny

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

dokonał prezentacji realizowanego programu rozwoju infrastruktury sportowo - rekreacyjnej.

W Dachnowie goście zobaczyli nowoczesny stadion, na którym budo-

wane są trybuny. Z kolei w Cieszanowie dziennikarze obejrzeli budowany w ramach Centrum Edukacji Wczesnoszkolnej skatepark i plac zabaw dla dzieci. Goście zobaczyli również amfiteatr i stadion w Nowym Siole. Wartość całego projektu wraz z wyposażeniem obu stadionów wynosi ponad 1,1 mln zł, w tym dofinansowanie z RPO to ponad 814 tys. zł. Szczególne zainteresowanie i podziw dziennikarzy wzbudziła cerkiew w Gorajcu, jak też jej wnętrze i zabytkowy ikonostas.

Po przybyciu do Narola goście w ratuszu spotkali się z władzami gminy. Burmistrz Stanisław Woś zapoznał zebranych ze specyfiką gminy wynikającą z jej przyrodniczego charakteru. Nie mogą tu być wznoszone zakłady produkcyjne. Gmina stawia więc na turystykę. Aby ludzi do niej zachęcać gmina organizuje różnego rodzaju imprezy kulturalne i masowe m. in. koncerty muzyki klasycznej, Jarmarki Galicyjskie. Burmistrz poinformował o planowanych inwestycjach. Wiodącą z nich to rewitalizacja centrum Narola, która będzie kosztowała 8 mln zł.

Po spotkaniu w ratuszu gospodarze pokazali dziennikarzom pałac w Narolu, który jest w trakcie przebudowy. Burmistrz poinformował, że projekt rewitalizacji pałacu uzyskał 85% dofinansowanie z RPO. A wartość całego zadania przekracza ponad 4 mln zł, natomiast przyznana dotacja to blisko 3 mln zł. Prof. Władysław Kłosiewicz w roli przewodnika, sięgając do historii, barwnie przedstawił stan renowacji pałacu. Cenna renesansowa budowla na zewnątrz została już odrestaurowana. Dokonano rekonstrukcji dachu. Na ściany położone zostały tynki i wstawiono około 100 okien. Aktualnie trwają prace wewnątrz budynku.

Po zwiedzeniu pałacu goście przybyli do odnawianej cerkwi w Narolu. Tutaj burmistrz poinformował, że odrestaurowana cerkiew stanowić będzie Centrum Koncertowo - Wystawiennicze, którego otwarcie nastąpiło 3 maja. Dach cerkwi pokryty został blachą, położono nową elewację i wstawiono nowe okna drzwi oraz schody na chór. Pozostało do wykonania tynki wewnątrz cerkwi. Adaptacja obiektu na potrzeby Centrum wynosi ponad 1,5 mln zł (z dofinansowaniem z RPO w kwocie ponad 1,3 mln zł). Dziennikarze wysłuchali mini koncertu muzyki klasycznej w wykonaniu Anny Kowalskiej i Antona Birula. Organizatorem wyjazdów był Urząd Marszałkowski. M.W.

Narolska Majówka

W ramach Narolskiej Majówki 3 maja w obiekcie odrestaurowywanej, byłej cerkwi greckokatolickiej w Narolu - Krupcu zostało otwarte Centrum Koncertowo-Wystawiennicze. Uroczystość uświetnił koncert Terezi Pikardyskiej. Już dzień wcześniej otwarta tu została wystawa fotograficzna „Tylko niebo wie, jak takie samo”. W ramach Narolskiej Majówki odbyły się XXVIII Narolskie Biegi Uliczne oraz Gminny Dzień Strażaka.

W trosce o moją ulicę

Jestem mieszkanką Cieszanowa z ulicy Mickiewicza 12. Mam duże trudności z chodzeniem, ponieważ jestem niepełnosprawna. Przy dobrej pogodzie i dobrym samopoczuciu odbywam powolne spacer po mojej ulicy. Z wielkim smutkiem zauważam, że spośród czterech cieszanowskich głównych ulic moja jest najbrzydsza. Odnoszę wrażenie, że przy ulicy Mickiewicza jest część domów ładnie utrzymanych, trochę w miarę zadbane ale jest parę miejsc rażąco zaniedbanych, wręcz kompromitujących. Są to przede wszystkim domy opuszczone, nie zamieszkałe i kilka pustych parcel. Ploty połamane, ogrody zarosnięte chwastami nigdy nie koszonymi. Z niektórych posesji chwasty wylegają na chodniki. Na tych posesjach znajdują się zwaliska śmieci: papiery, pochluczone szkła a zwłaszcza puste butelki. Czyżby to mieszkańcy ulicy Mickiewicza lub przechodnie tak zanieczyszczali otoczenie?

Idąc dalej w głąb ulicy następuje obniżenie terenu, depresja w okolicy posiadłości mecenasa Ciećkiewicza. Od strony północnej z pół wyżej położonych wlewa się wody opadowe lub topniejące śniegi na niższe położone posesje i na nowo położony estetyczny szeroki chodnik. Na podwórkach w koleinach stoi błoto i wylewa się na chodnik, który ciągle jest mokry i zablocony. Niedawno położony już ulega dewastacji. Zresztą nie jest to nic nowego. Chodnik w tym miejscu był wielokrotnie kładziony i natychmiast dewastowany, ponieważ woda spływająca z pół nie była i nadal nie jest odprowadzona we właściwy sposób. Dlaczego nikt do tej pory, ani mieszkańcy tego odcinka ulicy ani władze miasta nie uregulowały tej sprawy?

Idąc dalej, po prawej stronie ulicy, naprzeciw figury, pomiędzy domami jest parcela opuszczona, zaniedbana, zarosnięta gęsto drzewami i krzakami, które zwisają nad ulicą. Tuż przy jezdni znajdują się dwa zapuszczone oczka wodne, które są wylegarnią komarów. Wygląda to na dziki rezerwat natury w środku miasta. Nieopodal znajduje się opuszczona posesja po wymarłej rodzinie Maciejków. W głębi ogrodu stary dom. Od ulicy ogród ogrodzony siatką, a za siatką w ogrodzie zwaliska śmieci a zwłaszcza pustych butelek, rzucanych przez kogo?

Tej treści list, którego fragment cytuję, wysłałam 24 lutego br. do Burmistrza, Rady Miejskiej i „Kresowian Galicyjskiej”. Otrzymałam od Burmistrza odpowiedź z informacją o wysłaniu monitorów do mieszkańców w sprawie uporządkowania posesji i chodników. W biuletynie „Nad Brusienką” również znajduje się komunikat burmistrza dotyczący utrzymania czystości w Cieszanowie. Problem jednak istnieje nadal. Mamy wiosnę, wkrótce będzie lato. Na stadionie będą odbywały się rozgrywki sportowe, będzie czynne kąpielisko, amfiteatr, koncerty, festiwale. Cieszanów szczyci się tym, że 10 tys. ludzi bywa na festiwalu. Przyjeżdżają też delegacje zagraniczne goszczone w szkole, chodzą tędy codziennie nauczyciele i uczniowie.

Czy nikogo nie razi wygląd ulicy i nikomu nie przeszkadza? Jestem pewna, że tak zaniedbanej ulicy nie ma w żadnej miejscowości w powiecie. Ulica Mickiewicza jako jedyna, która prowadzi do Centrum Rozrywkowo- Sportowego i nowoczesnej ładnej szkoły powinna być wizytówką miasta, schludną, estetyczną i zadbaną a jest zapyziałym skansenem marazmu. Ambicją mieszkańców powinna być dbałość o estetykę swojej ulicy, tym bardziej, że jest ona najliczniej uczęszczana przez uczestników letnich imprez.

Janina Szajowska

cd. ze str. 1

Dawnej stacji kolejowej czar

z dworcem kolejowym w Lubaczowie szczególnych wspomnień. A to pierwsza podróż pociągiem, a więc wyjazd w szerszy świat, a to pełne wzruszeń pożegnanie albo powitanie bliskiej osoby, które wryło się nam głęboko w pamięć. Pierwszym krokiem w dorosłość była przecież jazda koleją.

To tutaj w dużej mierze przez dziesięciolecia był duch tego miasta. Punkt zborny ludzi różnych zawodów i w różnym wieku. Wśród nich była też elita tych stron, ludzi władzy wszelkich szczebli. Wiadomo samochód był niebywałym luksusem. Ludzie do pociągu ciągnęli jak na nabożeństwo. Trakt prowadzący na dworzec stanowił aleję spacerową. Był czas że to tylko kolej była głównym łącznikiem Lubaczowa ze światem i ona wyznaczała rytm życia tego miasta. Gwizd lokomotywy powiadał, że nadjeżdża pociąg, że zjawiają się przybysze, którzy zasilą miasto wieściami ze świata.

A z drugiej strony stacyjnego budynku sznur furmanek a zimą sań odwożących i przywożących pasażerów. Tu też głośnie rozmowy, nawoływania, parskanie koni.

Z kolei dworcowa poczekalnia była klubem dyskusyjnym, miejscem integrujących mieszkańców z różnych zakątków powiatu a nawet kraju. Na jej zapleczu przez pewien czas czynny był nawet bar. Długie godziny oczekiwań urozmaicano pogawędkami. A anonimowość wyzwalała potrzebę zwierzeń. To tutaj, gdzie zimą hajcowano na okrągło, bez względu na porę dnia i nocy można się było schronić przed deszczem i chłodem. Właściwie poczekalnia nigdy nie była pusta. Wielu pasażerów do pociągu odchodzącego przed świtem przywożono wieczorem. Z kolei inni, którzy przyjeżdżali nocą, spędzali tu nieraz długie godziny w oczekiwaniu świtu i pierwszego autobusu. W dworcowej poczekalni było w miarę przytulnie. Długie ławy z dużym stołem odpowiednie były do spożywania posiłków, lektury i do drzemki.



I samo nadejście pociągu. Czarne warkocze dymu, rozblyski wyrzucanych isker i rytmiczne coraz donośniejsze sapanie lokomotywy. W takich chwilach była pełnia życia, był ból oczekiwania, była tęsknota, było bezgraniczne szczęście ze spotkań. I odjazd. Znowu rozpaczliwy krzyk parowozu gdzieś w mrok, w burzliwy czy pogodny dzień, w niewiadomą i gorzki rozstań zagłuszany hukiem ruszającego pociągu. Wzruszające wręcz filmowe sceny powitań czy pożegnań, z których wiele w pamięci pozostawało na zawsze.

– Tak sobie przychodziliśmy z koleżanką na dworzec, tylko po to aby popatrzeć na ludzkie smutki i radości. Było coś wzruszającego w widokach ludzi padających sobie w objęcia czy też pocałunki przerywane ruszającym pociągiem. I te wychylone twarze w oknach. Ileż romantyzmu było w tych scenach – wspomina lubaczowianka. – Była jakaś niewysłowiona magia tego miejsca – mówi w zaawansowanym wieku lubaczowianin – Już jako chłopcy biegaliśmy na dworzec aby podziwiać nadjeżdżający pociąg. Chodziliśmy tam jako kawalerowie, bo można było zobaczyć nieznaną dotąd dziewczynę, spotkać znajomych. I spacerowałem tam z żoną, tak bez powodu, po prostu aby powspominać. Smak tamtych godzin pozostał dla mnie wciąż żywy.

Marian Ważny

Dokończenie w następnym numerze

„Orlik” dla Baszni Dolnej

– Dzisiejszy dzień tj. 28 kwietnia 2011 r. przejdzie na trwałe do historii naszego Zespołu Szkół. Otrzymujemy dziś piękny i nowoczesny kompleks boisk sportowych. Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy włożyli swoje siły i serce w powstanie tego obiektu. – powiedział na powitaniu gości i społeczności szkolnej dyrektor Zespołu Szkół w Baszni Dolnej Bolesław Dydyk.

Uroczystego przecięcia wstęgi otwarcia dokonali: wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz, doradca i rzecznik prasowy Marszałka Woj. Podkarpackiego Wiesław Bek, wicestarosta powiatu Krzysztof Szpyt, proboszcz parafii ks. Roman Palonka, wójt gminy Wiesław Kapel, wiceprzewodniczący Rady Gminy Zdzisław Maziarski i dyrektor szkoły Bolesław Dydyk. Poświęcenia całego obiektu sportowego dokonał proboszcz parafii ks. Roman Palonka.

– Jesienią 2009 r. gmina Lubaczów złożyła wniosek do Urzędu Marszałkowskiego z propozycją budowy Orlika w Baszni Dolnej w 2010 r. Ten wniosek w pierwszych miesiącach 2010 r. został pomyślnie rozpatrzony i w marcu podpisaliśmy umowę z Marszałkiem Województwa Podkarpackiego na realizację tego zadania. W maju otrzymaliśmy promesę z Ministerstwa Sportu i Turystyki na współfinansowanie tej inwestycji ze środków budżetu państwa w ramach programu „Moje boisko – Orlik 2012”. Przygotowaliśmy dokumentację projektową, otrzymaliśmy pozwolenie na budowę, rozstrzygnęliśmy procedurę przetargową i 2 sierpnia wykonawcy z Rzeszowa przekazali nam plac pod budowę. Anomalie pogodowe utrudniały wykonawcy roboty na tym podmokłym gruncie. Mimo dodatkowych prac zadanie zrealizowane zostało do 7 grudnia



Pamiątkowe zdjęcie wojewody z dziećmi

2010 r. Z różnych przyczyn otwarcie boisk odbywa się urodzicie w dniu dzisiejszym. – przypomniał wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel.

Ten piękny kompleks sportowy składa się z trzech części: boiska piłkarskiego o nawierzchni z sztucznej trawy o wymiarach 30 x 62 m, boiska wielofunkcyjnego do piłki siatkowej, piłki koszykowej i tenisa ziemnego o wymiarach 19 x 32 m oraz zaplecza szatniowo-socjalnego. Całość jest oświetlona i ogrodzona wysoką siatką. Inwestycja kosztowała ponad 995 tysięcy zł, z czego 327 313 zł pochodzi z budżetu państwa, taka sama kwota od Marszałka Woj. Podkarpackiego, a 340 969 zł to środki z budżetu gminy Lubaczów. Tym sposobem gmina Lubaczów jako pierwsza w pow. lubaczowskim ma dwa Orliki. Nie koniec to działań wójta Wiesława Kapla i Rady Gminy z jej przewodniczącym Romanem Cozaczem w polepszaniu i modernizowaniu bazy sportowej na terenie gminy. W Młodowie trwa rozbudowa stadionu wielofunkcyjnego z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

– To bardzo dobrze, że przy szkole w Baszni Dolnej powstał ten obiekt. Zachęcam wszystkich do korzystania z niego. Niech będzie on radością wszystkich mieszkańców tej społeczności. – powiedziała wojewoda Podkarpacia Małgorzata Chomycz. – Rozświetlone do późnych godzin Orliki, pełne ćwiczących na nich osób, które nabierają siły do pracy i realizują swoje pasje sportowe, dobrze służą rozwojowi kultury fizycznej i sportu. W imieniu Marszałka Woj. Podkarpackiego Mirosława Karapyty gratuluję Baszni Dolnej tego obiektu. – dodał rzecznik prasowy Wiesław Bek.

Zespół taneczny w rytm melodii „Orkiestry dętej” wykonał taniec sportowy. Emocje wzbudziły wykonywane przez gości rzuty karne. Strzeliła gola wojewoda Małgorzata Chomycz, strzelili i inni. Pokazali młodym, że ze sportem są „za pan brat”

Adam Łazarz

W przedwojennym Cieszanowie (7)

Spacerkiem po tamtym miasteczku

Cieszanów w 1926 r. liczył 2282, w 1935 - 2719 a w 1939 - 3600 mieszkańców. W przedwojennym Cieszanowie mieściły się siedziby wielu powiatowych a potem po przenosinach powiatu od 1923 r. do Lubaczowa - miejskich urzędów, instytucji i organizacji.

Siedzibą **Rady Powiatu i Wydziału Powiatowego** był budynek na rogu Rynku i ul. Dachnowskiej, naprzeciw kościoła i plebanii (dziś nie istnieje, zniszczony i spalony w I wojnie światowej i ruiny stały wiele lat, pamiętam je jeszcze w 1923 r. gdy byłem w 3-ciej klasie, zostały później w latach 20-tych rozebrane). Jest tu teraz skwer z głazem pamięci o Cieszanowiance doc. dr Łucji Strzeleckiej Charewicz. Sekretarzem Rady był jej ojciec Jan Strzelecki, potem Bronisław Kwietniowski, Jan Bauer. Na etacie w tym Wydziale byli tzw. dróżnicy, którzy mieli za zadanie codziennie być na drodze (gościńcu) i wykonywać niezbędne prace mające na celu poprawę nawierzchni. Mieli latać, zasypywać i wyrównywać dziury, ale i dbać o przydroże (rów, przepust, krzaki, drzewa), eliminować drogowe i przydrożne szkody burzowe. Dysponowali łopatą, grabiami, młotem i taczkami, mieli też wcześniej podwiezione co pewien czas obok drogi kupy - zapasy kamiennego tłucznia, ale też często większe kawałki kamienia mieli zadanie rozbić młotem sami. Przeważnie działali na głównej drodze, najbardziej używanej, i tak np. Andrzej Pietruch (z Woli) miał odcinek z Cieszanowa w stronę Żukowa, a Marcin Krzaczyński (z ul. Mickiewicza) w stronę Dachnowa. W miarę potrzeb okresowo obsługiwali też inne drogi Cieszanowa. Dróżnicy byli inspekcijnie kontrolowani przez drogomistrza, a tymi byli: Horoszko w Pławowie, Roman Jarema i Jaroński (zięć Kordzika) w Cieszanowie i Eliaz Skotyński w Lubaczowie.

W budynku przy ul. Dachnowskiej, gdzie później była apteka Bolesława Bajorskiego, do 1923 r. mieściło się **Starostwo Powiatowe**. Miałem 10 lat gdy w 1923 r. Starostwo przenoszono z Cieszanowa do Lubaczowa. Zapamiętałem że woźnym Starostwa był Dorota, mieszkał na piętrze z żoną i synem Kazimierzem. Kazio był moim rówieśnikiem i chodziłem tam się bawić. Potem z Kazimierzem pracowaliśmy razem w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaczowie w Wydziale Handlu.

Policja Państwowa i policjanci z lat 1920-1939... z grona zapamiętanych byli nimi: Baczor, Henryk Kmonk, Pelc, Bolesław Freudenberg (komendant), Stasiak, Krzaczyński, Jan Mańkowski (komendant), Władysław Rysiewski, Wojciech Mielnik.

W żydowskiej kamienicy w Rynku mieścił się **Urząd Katastralny** (ewidencja katastru podatku gruntowego) zajmujący się spisem obiektów i nieruchomości, ich oszacowaniami i planami. Za okupacji urząd ten prowadził w domu Wincentego Horoszczyka przy ul. Dachnowskiej geodeta Ukraińiec Teodor Czuby. Pracownikami byli - tenże Horoszczyk i Michał Szajowski.

W Cieszanowie znajdowała się też ekspozytura **Urzędu Skarbowego**. Prawdopodobnie w piętrowym budynku Nuchyma (róg Dworskiej i Żukowskiej) była **Kasa Chorych**, której szefował Ochrymowicz.

Siedzibą **Poczty** pierwotnie i do początku lat 20-tych był frontowy pokój w domku Grzegorza Szajowskiego przy ul. Dachnowskiej, naprzeciw budynku ukraińskiej „Proświty”, a potem na parterze kamienicy w Rynku, tj. pod siedzibą Sądu. Naczelnikiem Poczty był Leon Studencki (zastrzelony - zamordowany przez Ukraińców pod Sokalem w 1939 r. w czasie ewakuacji cieszanowskiej poczty, kiedy to „krył się” od ukraińskich strażników za swoim wozem drabiniastym).

Na piętrze nad Poczta i Sklepem Towarów Różnych Kółka Rolniczego (na piętrze) mieścił się **Sąd Powiatowy** (Sąd Okręgowy Lwów) a potem od 1923 r. jedynie Sąd Grodzki. Pracowników Sądu wymieniałem w stycznym wydaniu Kresowiaka.

Przy ul. Dachnowskiej niemal naprzeciw plebanii (przed wojną i po wojnie też) była **Szkoła Powszechna**. Wówczas jej dyrektorem był Jan Małecki, uczyła też jego córka Maria - moja nauczycielka w 1920 roku tj. od 1-szej klasy. Dyrektorzy tej szkoły i jednocześnie jej nauczyciele do 1939 r. to: Jan Małecki, Franciszek Ozimek, Kazimierz Kaliciński; nauczyciele (na przestrzeni lat) to: Edmund Argasiński, Józef Furtek, Furtek - ż. Józefa, Stefan Kaczowski, Kazimiera Kaczor, Helena Kordzik Jarońska, Zofia Kordzik s. Heleny, Maria Lityńska Ozimek, Małecka ż. dyr., Maria Małecka c. dyr., Franciszek Ozimek, Emilia Skorykówna, Bolesław Sobotowski, Maria Studencka, Sztajner, Mieczysław Szumilak,

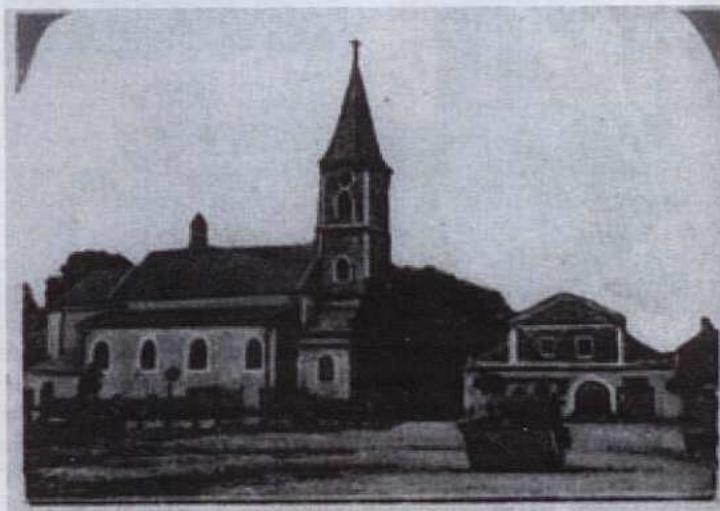
Helena Szymańska, Katarzyna Rygiel, Stanisława Terlecka, Józefa Trochimczuk, Zatlókal.

Przy ul. Żukowskiej obok budynku „Sokoła” i biura Gminy, w gminnym parterowym murowanym i krytym dachówką budynku (podniesionym potem na piętro) mieściło się **Seminarium Nauczycielskie** (1925-1932). Dyrektorami Seminarium byli kolejno: Francisek Włodyga i Kazimierz Mazurkiewicz; nauczycielami: Włodzimierz Czerniecki, Jan Dzunza, Stefan Kaczowski, Leon Kahane, Henryk Kunc, Łazarzewicz, Michał Łozyniak, Jarosław Monczalowski, Franciszek Ozimek, Kazimierz Pikulski, Marian Ponurski, Grzegorz Sochań, Helena Talażanka, Władysław Tatomir, Tadeusz Tync, Wandżaruk.

Oprócz banków (w 1930 r. dyrektorem cieszanowskiego **Banku Rolniczego** był Bronisław Kwietniowski, a dyrektorem **Banku Spółdzielczego** Głanzer Markus), spośród instytucji pożyczkowo - oszczędnościowych istniały: **Kasa Stefczyka**, **Kasa Zaliczkowa** i **Towarzystwo Kredytowe Miejskie**. Kasa Stefczyka założona została w Cieszanowie w 1904 r. jako Spółka Oszczędności i Pożyczek z inicjatywy i na wniosek złożony do C.K. namiestnictwa we Lwowie przez założycieli, którymi byli: ks. Aleksander Zawadzki, Józef Ciepły - woźny sądowy, i właściciele realności - Jan Szajowski, Piotr Szabatowski, Jan Wolańczyk.

O **Stowarzyszeniu Mieszczan „Gwiazda”** i **Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”** pisałem wcześniej. Istniał też **Związek Strzelecki** (organizacja ta wymaga szerszego odrębnego omówienia). Działało **Stowarzyszenie Rękodzielników**. Istniało i posiadało swój obiekt ze świetlicą ukraińskie **Stowarzyszenie „Proświta”**.

Cieszanów posiadał (od 1879 r.) **Ochotniczą Straż Ogniową** („pożarna” - to późniejsze określenie) mieściła się przy bocznej uliczce 28 grudnia 1918 r., za kamienicą narożną Nuchyma, obok budynku „Sokoła”. W latach 1926 - 1928 r. komendantem był Stefan Mikiewicz. Pamiętam że posiadał fortepian i grywał, co było słychać przez otwarte okno z jego mieszkania. Późniejszym naczelnikiem był Józef Piotrowski i Marian Gorzelnik, a strażakami Józef Szepieciński i Antoni Szajowski i wielu wielu innych.



Przyjezdni (nie miejscowi, tzw. „zajechani”) pracownicy sądu, sędziowie a także adwokaci i nauczyciele zajmowali kwatery prywatne u gospodarzy w jednej z przeważnie 2-ch izb. Zazwyczaj był to pokój najlepszy, a więc od frontu (od ulicy). Adwokaci Żydzi wynajmowali w pomieszczenia w kamienicach żydowskich w Rynku, z kancelarią od frontu. Jedynie naczelnik sądu Karol Wacło miał przy ul. Dachnowskiej do dyspozycji cały dom obok apteki, a sędzia dr Marceł Nick przy ul. Mickiewicza domek Wincentego Szajowskiego z 3-ma izbami. Notariusz Edmund Bazylewicz mieszkał na parterze budynku pod „Proświtą”. Dyrektor szkoły Małecki mieszkał w szkole. Po utracie od 1923 r. starostwa na rzecz sąsiadującego Lubaczowa, pracujący dotychczas urzędnicy, jak i ci rodem z Cieszanowa i okolicy, dojeżdżali (rower, furmanka) do pracy do nowej siedziby powiatu w Lubaczowie.

Eugeniusz Szajowski

Emigracja POLSKA u Jana-Pawła II 2-3 maj 1979r.

Po wyborze kard. K. Wojtyły na Stolicę Piotrową w 1978r my Polacy mieszkający w wielu różnych państwach, na wszystkich kontynentach, pragnęliśmy pojechać i okazać naszą **radość** Papieżowi. Duszpasterzem Emigracji Polskiej w tym czasie był, bp Władysław Rubin późniejszy kardynał, *pochowany w Konkatedrze w Lubaczowie*.

To on odbierał setki telefonów z prośbą by „załatwił” audiencję. Wykierował termin majowy, po to by dodatkowo ubogacić spotkanie z Ojcem Św. - jeszcze rocznicowymi obchodami polskiej zwycięskiej bitwy pod Monte Cassino, oraz uczcić 900 rocznicę męczeńskiej śmierci biskupa Stanisława ze Szczepanowa. Przyjechali nie tylko Polacy z całej Europy, USA i Kanady ale też z Afryki, dalekiej Australii i Tasmanii, nawet z Chile i Argentyny.

W tym czasie mieszkalem w Sztokholmie i odkryłem na jego przedmieściu, w starym protestanckim kościele w Tyresö ołtarz, wywieziony w całości z Polski podczas „potopu”. W dolnej części ołtarza, jest obraz, namalowany na 2 deskach, przedstawiający moment zabójstwa bp. Stanisława. W 1979r. przypadała właśnie 900 rocznica tego tragicznego zdarzenia. Rozpocząłem starania o wyjazd, ale z myślą, by obraz ten wypożyczyć od Szwedów i pokazać Papieżowi.

Napisałem pismo do urzędu (Riksantikvarieämbete) mającego uprawnienia do wydawania zgody, na wywóz dzieł sztuki i zabytków poza granice Szwecji. Niestety odpowiedź była odmowna, z motywacją, że obraz podczas 2 podróży, może ulec uszkodzeniu. Pocieszającą była informacja, że jeżeli Polacy w Szwecji kupią swój Kościół (*była i jest nadal szansa kupić go za symboliczną 1 koronę!*) - to mogą otrzymać ten obraz w zamian za kopię. Zrobiłem więc serię zdjęć i 2 najlepsze zabrałem ze sobą do Watykanu - wcześniej informując bp. Rubina o chęci wręczenia Papieżowi zdjęcia i opowiedzenia historii obrazu, oraz sfilmowania głównych fragmentów audiencji.

Audiencja - 2 maja, w auli Pawła VI, rozpoczęła się z opóźnieniem, w tym czasie, dzięki bp. Rubinowi uzyskałem „akredytację prasową” od ks. prałata St. Dziwisza, która umożliwiła mi, zajęcie miejsca dla prasy na niewielkim podium - po prawej ręce *siedzącego* Papieża, w odległości zaledwie 10m.

Gdy pojawił się Papież u góry schodów dzielących całą salę na II równe części, a te podzielone na sektory, nastąpiła eksplozja radości. Papież schodził 5m po prawej stronie i wracał do góry by zejść po lewej stronie witając się z wszystkimi, którym udało się docisnąć do bariery. Nigdy nie myślałem, że przejście odległości 60m - może zabrać 45minut!

Powitał nas słowami, które pamiętam do dziś: „*Witam Was w Watykanie, aż strach powiedzieć - we własnym domu*”. Po chwili mówiąc o Polsce powiedział: „*Polska to nasza MATKA! Polska jest dziś w potrzebie i pamiętajcie, ma większą radość ten, kto może coś drugiemu dać - niż od niego dostać.*” Biskupi z Polski, było ich zaledwie kilku z kard. Wyszyńskim, siedzieli obok Papieża.

Wówczas po raz pierwszy zobaczyliśmy, świeżo mianowanego bp. Glempa, sekretarza Kardynała Wyszyńskiego. Po przemówieniu Ojciec Święty przywitał się z „Rzędem na Uchodźstwie” a następnie z harcerzami. Gdy wracał na podium, a byłem ostatni do którego podszedł, otrzymał ode mnie zdjęcie obrazu z Tyresö, opowiedziałem krótko co przedstawia i gdzie jest, powiedział cyt. „*szkoda, że nie pozwolili mi go zobaczyć*” i na drugim zdjęciu otrzymałem autograf-sygnaturkę. Mam tą relikwię. Moje wrażenie - Ojciec Święty był sprawny, energiczny, mówił dobitnie i prosto, formułował swe myśli bez zbędnych słów, wydłużał je lub skracał i akcentował tak, że zapadały na zawsze w pamięci, koncentrował się zupełnie na tym co mówił lub.. z kim rozmawiał.

Na drugi dzień była podróż do Monte Cassino. Dopiero patrząc z góry, na której stoi klasztor, można zrozumieć jego kluczową rolę - podczas II wojny światowej, otwierającą drogę do Rzymu. Odwracając się w drugą stronę, widzimy Polski Cmentarz w przepięknym kształcie - **kielicha ofiarowania**. Gdy przyjechaliliśmy, miejsca dyplomatyczne, rządowe czy dla gości specjalnych np. Żony i Córki gen. Andersa - były już zajęte. Ale mnie z akredytacją dziennikarską, bez problemu udało się przejść w po-

blize Tadeusza Nowakowskiego - redaktora Radia Wolna Europa - który na żywo relacjonował przebieg uroczystości - 35 rocznicy zwycięskiej bitwy, mogłem więc słuchać, widzieć i filmować.

Tak się złożyło, że staliśmy razem za barierką, ale dosłownie o 1m od delegacji Wojska Polskiego. Składała się ona z dwu generałów i pułkowników stojących w I rzędzie, dalszych dwu pułkowników i majorów w II rzędzie oraz czterech kapitanów w III. Nadleciał helikopter Papieża. Odprawiona została **pierwsza** Msza Św. na tym Cmentarzu przez Papieża Polaka - Jana Pawła II.

Przeszedłem obok wszystkich grobów, czytałem wszystkie nazwiska, większość poległych pochodziła z okolic: Równego, Łucka, Tarnopola, Lwowa, Drohobycza czy Zaleszczyk... Leży ich tam ok.1050.

W 1970r dołączył do Swoich Żołnierzy gen. Władysław Anders - taka była Jego ostatnia wola.



W drodze powrotnej poznałem Alfreda Schitza - to on napisał muzykę do „Czerwonych maków” jak to podkreślał - w jedną noc! Poznałem również inżyniera z RPA, który z dumą opowiadał o swoim wynalazku „urządzeniu” - zamieniającym węgiel kamienny w ropę! Zapytałem, dlaczego nie jedzie Pan z tym do Polski? „*Po co - by mnie tam wsadzili?*” Pan Alfred też się tego obawiał argumentując - „*jeżeli Generalowi odebrali obywatelstwo, to ze mną mogą wszystko zrobić..!*”

Mój amatorski film z Rzymu, Watykanu i Monte Cassino - pokazałem następnie Polakom w Sztokholmie i Västerås.

Jan-Paweł II odszedł do Domu Ojca, gdy byłem we Wrocławiu, po przeprowadzeniu 10 godz. kursu dla lekarzy dent. - mimo to, całą drogę (ok.600km) do Narola nie czułem żadnego zmęczenia i przejechałem słuchając I pr. Polskiego Radia, z dławiającym sercem w gardle. Do dziś nie opuszcza mnie myśl - dlaczego kard. Glemp nie zrobił wszystkiego co możliwe, by nasz Ukochany Ojciec Święty wrócił do nas na Wawel?

Pozdrawiam Czytelników.
- Jan Zuchowski dr n med.

Była nauczycielką w Rudzie Różanieckiej (II)

Maria Studencka wyjeżdża do Krakowa na kurs dla młodych nauczycieli. Tu zastaje ją wybuch I wojny światowej. Po ukończeniu kursu przyjeżdża do Brzeska. Stąd trafia do Przerwy na Morawach

.... W kwietniu 1915 roku po Wielkanocy powiadomiono nas, że możemy wracać do kraju, bo wojska rosyjskie cofnęły się dalej na wschód. Powróciliśmy do Brzeska. Zgłosiłam się w Inspektoracie Szkolnym i otrzymałam kierownika szkoły w Lewniowej. Tutaj odwiedził mnie mój narzeczony L. S., z którym nie widziałam się od początku wojny, chociaż pisywaliśmy powrócił już do Cieszanowa na swoje miejsce służbowe. Chciał się ze mną zobaczyć, więc przyjechał do Brzeska. Byłam po niego na stacji w Słotwinie, a ponieważ była piękna pogoda szliśmy pieszo przez pola. Stryjostwo życzliwie przyjęli Leona, stryj radził mu, aby się starał o pracę w Brzesku. Leon wołał abym wróciła do Cieszanowa. W Inspektoracie Cieszanowskim postarał się aby mnie służbowo wezwano do powrotu, więc takie wezwanie otrzymałam. Po świętach Bożego Narodzenia już nie wróciłam do Lewniowej ponieważ C.K. Rada Szkolna w Cieszanowie powołała mnie na posadę do Rudy Różanieckiej w powiecie Cieszanowskim.... Smutny widok przedstawiał Cieszanów przez który musiałam jechać. Przy głównych ulicach i w rynku kominy, na pogorzeliśkach szkoła bez dachu częściowo spalona, również kościół z zawalonym sklepieniem. Domek Stefana i cioci ocalał prawie cudem, chociaż ulica Dworska była w części od rynku spalona. Domek zamieszkiwali ludzie bezdomni, których wojna pozbawiła dachu nad głową. Przywitałam się z narzeczonym, który mieszkał przy ulicy Dachnowskiej w domu Wolańczyków. Na drugi dzień pojechałam pocztą konną do Rudy Różanieckiej.

Chociaż wioska położona wśród lasów była też częściowo spalona, także i dwór barona Wattmana. Był właścicielem lasów i miał tartak gdzie sosny pilowano na deski. Baron wyjechał przed wojną do Wiednia, ale administracja uruchomiła już pracę w lesie i tartaku. Murowana szkoła ocalała, ale musiała dwie izby odstąpić na urząd pocztowy i na mieszkanie dla poczmistrza, ponieważ przedwojenny urząd pocztowy był spalony. Kierownictwo szkoły objęła żona nauczyciela, który był na wojnie. Uczyliśmy w jednej klasie, na przemian po dwie godziny i po dwa roczniki razem. Kierowniczka z dziećmi mieszkała w budynku szkolnym. Za opłatą zgodziła się dawać mi obiady a mleko i chleb sobie kupowałam. Mieszkałam w osobnym budynku drewnianym, gdzie dawniej była kancelaria gminna. Chodziłam tam tylko spać. Była w tej izbie kuchienka, na której można było coś sobie ugotować, ale paliłam tylko wieczorem dla ciepła, które do rana ulatniało się poprzez szpary w ścianach. Rano znów słońko zaglądało i budziło mnie. Po nauce zostawałam w klasie i brałam się za pracę nad sobą. Przygotowywałam się do praktycznego egzaminu. We wsi panowała jaglica u dzieci i u starszych. Złożono placówkę sanitarną, gdzie leczono chorych. Mimo ostrożności w obcowaniu z dziećmi szkolnymi nie udało się uchronić dzieci kierowniczką a było ich troje, tak, że musiała na jakiś czas opuścić szkołę i udać się ze swoimi dziećmi na leczenie do Krakowa. Zatem musiałam sama uczyć wszystkie roczniki. Szkoła była dwuklasowa i starsze roczniki były dwuletnie, język wykładowy był polski. Języka rosyjskiego ani niemieckiego nie uczyliśmy. Mieszkańcy byli podobno z pochodzenia Cyganie, biedni tak że dzieci przychodziły na naukę w drewniakach a czasem i boso w lichym odzieniu. Z Krakowa ze Związku Nauczycielstwa Polskiego otrzymałam zawiadomienie o terminie egzaminu praktycznego. Po przybyciu lekcję praktyczną prowadziłam z rachunków. Później była geografia oraz język niemiecki. Zatem 13.III. 1916 roku egzamin praktyczny zdałam i otrzymałam patent na nauczycielkę szkół ludowych z prawem nauczania religii katolickiej.

Maria Studencka z Bernackich

Maj na strażacką nutę

Tradycyjnie maj jest miesiącem obfitującym w święta strażackie. 8 maja strażacy z całego powiatu spotykają się po południu w Nowinach Horynieckich. Są to okazałe uroczystości gromadzące druhow z wszystkich OSP z terenu powiatu. Wielkim zwolennikiem tych spotkań jest Starosta Lubaczowski a równocześnie prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP Józef Michalik. Z gminy Horyniec natomiast posługę duszpasterską czyni kapelan strażacki ks. Piotr Ciećkiewicz. Kolejnym spotkaniem będą obchody święta strażaków w Kalwarii Pałacowskiej w niedzielę 15 maja. Na uroczystości te zjeżdżają druhowie z południowej części województwa podkarpackiego. Lokalnie natomiast odbywają się gminne święta. W tym roku dwie OSP mają szczególny powód do dumy. OSP w Baszni Dolnej Gminny Dzień Strażaka w dniu 22 maja br. łączy z oddaniem rozbudowanej remizy. Natomiast OSP Niemstów w tym samym dniu obchodzi swoje 125 – lecie. Na przykładzie tej straży chciałbym pokazać jak wiele cennych inicjatyw wykazują środowiska strażackie. W nieodległych czasach media lubiły pokazywać najgorsze przykłady z działalności strażaków ochotników. W telewizji pokazywano zdjęcia z libacji alkoholowych w remizach. A często kpiono wręcz, że prezes Waldemar Pawlak sponsoruje mundury i inne zbędne wydatki w celach politycznych. Dopiero tragedia związana z powodziami pokazała jaka jest skala pomocy udzielanej przez tą niedawno wysmiewaną organizację. W województwie podkarpackim w akcjach ratunkowych brało udział ponad 30 tys. strażaków. Wśród nich była OSP Niemstów, która 6-cio krotnie wyjeżdżała na tereny nadwiślańskie dotknięte powodzią. Jednak druhowie z tej jednostki nie ograniczyli się do zorganizowanych przez władze Państwowej Straży Pożarnej akcji. Widząc bezmiar nieszczęść postanowili pomóc również po tym, gdy media już o dotkniętych powodzią zapomniały. Na terenie wsi Niemstów zorganizowali zbiórke żywności i środków czystości. Sami ze swoich diet dołożyli ok. 1 000 zł. Pomoc tę dowieźli do mieszkańców wsi Sokolniki w gminie Gorzyce. Kolejny raz przed Świętym Mikołajem zebrali znów pieniądze i zakupili ubrania i zabawki, które przekazali dzieciom uczęszczającym do przedszkola w tejże miejscowości. Piszę o tym ponieważ są również odmienne przypadki w OSP. Kilka lat temu, za rządów premiera Jarosława Kaczyńskiego przyjęto interpretację, że strażacy dostaną diety z tytułu udziału w akcjach tylko w przypadku utraty wynagrodzenia. Wzbudziło to protesty wśród strażaków. Na sesji Rady Miejskiej w Cieszanowie ówczesny prezes OSP Cieszanów Edward Dziadula protestował przeciw temu, grożąc, że strażacy nie wyjadą na akcje jeśli nie dostaną diet. Taka postawa klóciła się z ideą ochotniczego charakteru tego stowarzyszenia. Jednak to są przypadki skrajne. Prawdziwi strażacy zawsze służą pomocą, niezależnie czy mają z tego tytułu gratyfikacje. Przykład Niemstowa niech będzie dowodem ich służby społeczeństwu. Dlatego słysząc o różnych uroczystościach i imprezach strażackich pamiętajmy, że medale i święta to nie całe ich życie. Pełnią przede wszystkim odpowiedzialne zadania wobec nas wszystkich.

Zdzisław Zadworny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Adam Łazar, Wiesław Kołodziej, Renata Piątek, Tomasz Róg, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowianka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-Druk, 37-500 Jarosław.

ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Wyprawa Sobieskiego przeciwko Tatarom w 1672 roku (4)

Od Niemirowa w pościgu...

W bitwie pod Niemirowem 7 października 1672 r. wojsko Hetmana i Marszałka Wielkiego Koronnego Jana Sobieskiego odbiło kilkanaście tysięcy jasyru, pochodzącego z obszaru od Ulanowa i Jarosławia po Jaworów i Przemyśl. Mieszkańcy tych terenów zbytnio wierząc w otaczające wsie lasy, nie ukrywając się ostępach łatwo wpadali w ręce tatarskie. Ww. ilość odbitego jasyru podał Sobieski w liście do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. „Diariusz ekspedycji” ujmuje to słowami: „wszystkich (pod 20 tysięcy ich było) tu pod Niemirowem odgromiliśmy”, natomiast „Dziennik pogromu” podaje że „Dzieci, białych głów, y inszego ludu szlacheckiego y pospolitego na dwanaście tysięcy odbito”.



Męstwo i chęć do walki była tak ogromna, że jak pisze Sobieski - „największa z nimi strzymywiąc ich była praca”. Sobieski przesłał królowi wykaz zasłużonych dowódców („officerów”). Z ich grona dodatkowo niektórych bezpośrednio wymienia w liście słowami: „...szczerze, mężnie, y ochotnie dopomagający mi tej WKMc i Rzptey przysługi: „PP. Chorąży Koronny, Strażnik Kor. z PP. Polanowskim, Chelmskim, Kozubskim, Cetnerem, Złotnickim, Rzewuskim, Urbańskim, Zbrożkiem, Kobyleckim, Gorzyńskim, Chodorskim, Modrzeiowskim, Paprockim, Łoskim, Siestrzysłowskim, Boruchowskim, y innemi; toż wyświadczyli PP. Generalowie iako y PP. Oberszterowie Żebrowski, Deboim, y inni, lubo do kommonika nie należący.”

Po bitwie wszystkie przeprawy i drogi na dwie mile gęstym trupem były usłane. Wzięto prawie stu jeńców, wśród nich jednego znacznego - Tuchaj murzę. W walkach zginęło kilku in. murzów. Wśród wojska Sobieskiego oprócz wcześniej wymienionych wziętych w niewolę, i kilkunastu rannych, większych strat nie było. Nie udało się pojmać Dziambet Gire - Softana, d-cy czambułu który z kilkudziesięciokonnym oddziałem zdołał umknąć.



Wojsko było zmęczone długim wielodniowym marszem od Krasnegostawu, wcześniejszymi bitwami i potyczkami, i tą bitwą i pogonią. Jak wiele wydarzyło się w tym jednym tylko dniu (7 X 1672 r.), można być świadomym tylko po zderzeniu zaistniałych od Cieszanowa po Niemirów faktów. Pamiętajmy że tego jednego dnia wojsko Sobieskiego od wczesnego świtu operowało w Cieszanowie, Dachnowie, Lubaczowie i na trasie głównego przemarszu z Cieszanowa przez Brusno, Horyniec i Radruż, i tu pod Niemirowem. Zmęczenie mogło być ogromne.

Nie wszystkie chorągwie zapędzone za nieprzyjacielem w bitwie pod Niemirowem szybko powróciły. Przypomnijmy, że mając zamkniętą przez por. Romana Linkowicza drogę odwrotu na Lwów, Tatarzy widząc zwiększającą się przewagę taktyczną sił polskich ratowali się ucieczką wstecz, w wolnym kierunku tj. w stronę Lubaczowa, gdzie prowadzone w okolicach spalonego wcześniej (też 7 X) miasteczka (a może i w nim samym) ostatnie pogonie i potyczki powodowały, że tu walka bitwy niemirowskiej zakończyła się najpóźniej. Z uwagi na te okoliczności wojsko pozostało na noc na pobojowisku.

Na drugi dzień 8 października 1672 r. komendant jaworowski wypadł ze swego zamku i uderzył na kilkuset niedobitków, którzy pod Niemirowem ocaleni, tu się zebrali. Rozgromił ich i uwolnił kilkaset jasyru. 8 X rano hetman nakazał pobierać blakające się po drogach dzieci i odwieźć do pobliskiego monastynu. Przeznaczył na ten cel stosowną jałmużnę.

Odniesione pod Niemirowem zwycięstwo było znaczące. Pokazywało że zapuszczanie się tatarskich zagonów nie będzie bezkarne, i że wojsko polskie hetmana dysponuje umiejętnościami i siłą zdolną je powstrzymać. W dobie prowadzenia przez króla pokojowych negocjacji lwowskich, wieść o sprawnie operujących wojskach Rzeczypospolitej nie była w przetargu bez znaczenia. Odbito ogromną ilość jasyru, przez co uniemożliwiono wyludnienie tych ziem, gdzie całe wsie nie mając żadnej możliwości stawienia realnego oporu były grabione, palone a ich mieszkańcy wg tatarskiej oceny przydatności mordowani lub brani w jasyr.



Łącznie od 5 X 1672 r. tj. od Krasnegostawu, w marszu konno przebyto około 150 km z czego ok. 84 po bezdrożach, 32 nocą stoczono 5 większych i kilka mniejszych bojów i potyczek. Wszystkie wymarsze następowały w nocy. Miało to swój cel, pozwalało rozgrzać się w ruchu i nie marznąć na postoju przy rannym przymrozku, a przede wszystkim gwarantowało podejsięcie i zbliżenie się do śpiącego nieprzyjaciela tak aby atak świtem był zaskoczeniem. Strategia ta nie mogła być jednak realizowana na dłuższą metę. Przemęczone konie ustawały a uganiający się za rozproszonymi Tatarami i maruderzy (piesi) nie mogli dogonić swych oddziałów. Sobieski będąc świadomy krańcowego przemęczenia swojego wojska, przy braku nowych wiadomości o Tatarach, wprawdzie 8 X wyruszył z Niemirowa (po drodze „zbierając” blakających się z pogromu Tatarów) by przeciąć szlak jarosławski w Kochanówce pod Krakowcem, ale tu postanowił dać wojsku dzienny odpoczynek. Z miejsca postoju w Kochanówce posłał królowi kilkunastu jeńców.

Artykuł oprac. m.in. w oparciu o: Pisma... wyd. F. Kluczycki; Ojczyście... wyd. A. Grabowski; B. Zimorowicz, Historia...; K. Górski, Wojna...; H. Zieliński, Wyprawa...; M. Sikorski, Wyprawa...;

Fot.1 - „Wyprawa na czambuły tatarskie 1672 r.” - płaskorzeźba z attyki elewacji zachodniej pałacu w Wilanowie, w: Gmina Lubaczów. Środowisko przyrodnicze i kulturowe, red. Jerzy Fafara, Rzeszów 2010, il. na s. 6; Fot. 2-3 - Pomnik i tablica z pomnika ku czci Sobieskiego, Niemirów 1994 r, ze zb. Janusza Mazura.

Adam Szajowski

Partnerzy z programu COMENIUS z wizytą w Zespole Szkół Publicznych w Cieszanowie

Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie w ramach unijnego programu Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji pod nazwą Comenius, od października 2009 roku realizuje projekt pod hasłem „Home sweet Home”. W dniach od 29.03 - 02.04.2011 roku gościł delegację z sześciu szkół europejskich, które przez dwa lata brały udział w projekcie Comenius. Partnerami obecnej, już drugiej edycji programu, w której uczestniczy cieszanowski gimnazjum, są szkoły z Włoch /Capannoli, Volterra, Pontedera/, Węgier /Diosd/, Turcji /Gelibolu/ i Niemiec /Bocholt/. Międzynarodowym koordynatorem projektu jest Pani Simona Sacchini z włoskiej szkoły w Capannoli.

Spotkanie w Cieszanowie jest przedostatnim w ramach II edycji wielostronnego projektu szkół. Podsumowanie i zakończenie projektu nastąpi w maju w szkole niemieckiej w Bocholt. Należy nadmienić, że w 2009 roku ZSP Cieszanów zakończył realizację I edycji dwuletniego wielostronnego projektu szkół - Comenius pod hasłem „Tam, gdzie płynie rzeka...”, w którym uczestniczyły cztery szkoły: Capannoli- Włochy, Diosd - Węgry, Argenbül- Niemcy i Cieszanów-Polska.

W pierwszym dniu pobytu europejscy goście w budynku Centrum Edukacji Wczesnoszkolnej obejrzeli program artystyczny przygotowany przez najmłodszych uczniów ZSP w Cieszanowie. W spotkaniu szkół partnerskich uczestniczył burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów Zdzisław Zadworny wraz z przedstawicielami Rady Miejskiej i innymi gośćmi zaproszonymi. Burmistrz jest osobą wspierającą działania szkoły w organizacji wymiany młodzieży w ramach różnych programów unijnych i krajowych. Wśród zaproszonych gości w spotkaniu uczestniczyła również Barbara Wal przedstawiciel KO w Rzeszowie, a zarazem wojewódzki koordynator programu Comenius na Podkarpaciu.

W drugim dniu pobytu 43-osobowa grupa nauczycieli i młodzieży z zagranicy zapoznała się z historią naszych domostw w muzeum regionalnym w Lubaczowie. W dniu tym odbyły się w budynku gimnazjum warsztaty oraz zajęcia sportowo - muzyczne przygotowane przez uczniów i nauczycieli ZSP. Trzeciego i czwartego dnia goście zwiedzali

Wieliczkę i Kraków oraz obóz w Oświęcimiu. Przez ten czas uczestnicy projektu mieli okazję poznawać polską kulturę i historię oraz staropolską gościnność w obszarze Polski południowo-wschodniej. W trakcie spotkania, młodzież miała okazję bliżej poznać się wzajemnie. Należy mieć nadzieję, że w swoich krajach będą ambasadorami Cieszanowa.

Pierwsze spotkanie w ramach projektu odbyło się w trzech włoskich szkołach. 8-osobowa delegacja, której przewodniczyła z-ca dyr.

Marzena Wilusz jechała do Włoch z wielką radością. W trakcie pobytu we Włoszech obejrzeli prezentacje szkół, zapoznali się z systemem edukacji i zwiedzili jeden z najpiękniejszych regionów tego kraju jakim jest Toskania. Drugie spotkanie miało miejsce na Węgrzech w Diosd. Delegacji przewodniczył dyr. Stanisław Kędzior. Należy nadmienić, że pierwsze kontakty dotyczące współpracy obu szkół miały miejsce w 2005 roku. Węgierscy przyjaciele zawsze mile i serdecznie przyjmują młodzież z Cieszanowa. Każda wizyta utwierdza poczucie przynależności do



europejskiego obszaru wartości, kultury i cywilizacji. Zwiększa świadomość o różnorodności kulturowej i ważności dialogu między obydwojma krajami.

Po Węgrzech przyszedł czas na Turcję. z-ca dyr. Kazimierz Wolanin wraz z grupą nauczycieli udała się z wizytą partnerską do Gelibolu. Już w pierwszą noc pobytu nastąpiła potężna dawka wrażeń – w jednej chwili wszyscy mieszkańcy 30 tysięcznego miasteczka znaleźli się na ulicy, a to za sprawą silnego trzęsienia Ziemi. W kolejnych dniach spotkali się z wielką gościnnością tureckich partnerów. W pamięci na długo pozostanie *Troja, Morze Marmara, Cieśnina Bosfor, Dardanele oraz Istambul ze słynną budowlą jaką jest Hagia Sophia*. Pozyskanie funduszy unijnych, realizacja projektów i wypracowanie wartościowych produktów końcowych, mobilizacja uczniów do nauki języka angielskiego, zaangażowanie bardzo licznej grupy nauczycieli oraz uczniów, służyło nie tylko uczestnikom projektu, ale jest trwałym elementem dorobku szkoły oraz stanowi dużą promocję dla gminy w kraju i zagranicą.

Kazimierz Wolanin

Szanowny Panie Redaktorze

Widocznie nie jest mi dane przeczytać tak sympatycznego pisma jak Kresowiak bez uszczypliwości wobec mojej osoby. Edward Dziadula z uporem maniaka doszukuje się w swoich bajaniach (jak poprzednio tłumaczyłem – bzdurach) historii z baśni tysiąca i jednej nocy. Podejrzewam, że wiąże się to z jego osobistymi doświadczeniami z przeszłości. W myśl zasady „każdy sądzi według siebie”. Opisuje sytuacje, o których opowiada plotkarska część społeczności cieszanowskiej, tak jak prawdopodobnie sam by się w nich zachował. Dlatego, np. Dzień Kobiet kojarzy mi się z pijaństwem i libacjami. Będąc zastępcą pana Dziaduli wiele się od niego nauczyłem, ale nie przejąłem wszystkich jego wzorców zachowania. Dzień Kobiet to dla mnie dzień szczególnie, ponieważ kojarzy mi się z poświęceniem jakie moje najbliższe osoby dla mnie dokonują. To skojarzenie z matką, która zawsze udziela mi wsparcia. To również osoba mojej żony będąca podporą w najtrudniejszych chwi-

lach mojego życia. Są to również inne kobiety, które spotkałem w swoim życiu. Dlatego przez szacunek i wdzięczność wobec nich od czasu wyboru mojej osoby na burmistrza ponad osiem lat temu, przekazuję kwiaty dla wszystkich pań z instytucji gminnych. Kwiaty nie są „kupione”, jak napisał Edward Dziadula, ale zakupuję je sam z własnych pieniędzy. Nie są to róże ani „herbaciane” ani „wódziane”, ale tulipany. Tradycyjnie są one w kolorze żółtym jako najtrwalsze w tym gatunku kwiatów. I sam osobiście samochodem po całej gminie wożę je do szkół i jednostek gminnych dla wszystkich pań tam pracujących. Liczba przekazywanych kwiatów przekracza zawsze liczbę 150, ale wydatek ten uznaję za jeden z najwdzięczniejszych.

Z poważaniem
Zdzisław Zadworny

Palma Wielkanocna – Oleszyce 2011

Hala sportowo – widowiskowa Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach 7. kwietnia br. zapachniała świętami. Ustrojona konkursowymi palmami, stoiskami z wypiekami świątecznymi przygotowanymi przez wszystkie Koła Gospodyń z tereny gminy, wypełniana licznymi gośćmi i uczniami szkoły, wytworzyła nastrój świąt wielkanocnych.

– Po raz czwarty organizowany jest w naszej szkole dla przedszkoli, szkół podstawowych i świetlic z terenu naszej gminy i miasta konkurs „Palma Wielkanocna 2011”. Uczestniczymy w święcie tradycji i sztuki ludowej, podziwiając wytwory naszych mieszkańców. – powiedziała na powitanie dyrektor szkoły Agata Adamska. – Tradycje i obyczaje stanowią jeden z istotnych elementów naszego dziedzictwa kulturowego. Dobrze się dzieje, że z takim pietyzmem kontynuuje je młodzież, o czym świadczą pokazane na wystawie ok. 50 palm, w przygotowaniu których wzięło udział wiele osób, często całe rodziny. W dobie cywilizacji wiele tradycji zanika. Za kilka lat być może będą tworzone komputerowo palmy wirtualne. Zależy nam na tym, by tak nie było, by tradycja wykonywania palm naturalnych przetrwała i temu celowi m. in. służy ten konkurs.



Występ zespołu tanecznego „Iskierki”

kurs. Panie z 8 kół gospodyń, z wszystkich miejscowości naszej gminy, tak obficie zastawiły stoły wypiekami ciast świątecznych, które będziemy mogli degustować, a co jest też naszą tradycją. – dopowiedział burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz. Wszystkim przy okazji złożył życzenia świąteczne.

A potem zaczął się popis artystyczny. Przedszkolaki z Samorządowego Przedszkola w Oleszycach zatańczyły poloneza i taniec współczesny. Zespół taneczny „Iskierka” z Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II, prowadzony przez nauczycielkę Agnieszkę Jezuit, niegdyś tańczący w zespole pieśni i tańca „Mazowsze”, pięknie zatańczył „Polkę z dziadkiem”. Natomiast zespół teatralny tej szkoły z pszczołką Mają wybrał się na poszukiwanie wiosny.

Dyrektor szkoły Agata Adamska odczytała protokół jurorów odnośnie konkursu na najpiękniejszą tegoroczną palmę wielkanocną. W kategorii przedszkola zwyciężyła palma grupy „Skrzaty” z Samorządowego Przedszkola w Oleszycach. Ponadto jurorzy wyróżnili palmy przygotowane przez oddział przedszkolny w Zalesiu i Oleszycach oraz grupę „Gromadka” z przedszkola w Oleszycach. W kategorii klasy I-III szkoły podstawowej główna nagroda powędrowała z palmą do SP w Starych Oleszycach, a wyróżnienia do kl. IIb w Oleszycach, kl. II w Zalesiu i SP w Futorach. W kategorii kl. IV – VI szkoły podstawowe nagrodę główną zdobyła Aleksandra Bębik z kl. IVc SP w Oleszycach, a wyróżnienia: Krzysztof Hajduk kl. V SP w Starych Oleszycach, Paweł Cisek kl. IVc i Joanna Dorota kl. Vb z SP w Oleszycach. W kategorii świetlice wiejskie i Koła Gospodyń Wiejskich nagroda główna powędrowała do świetlicy w Suchej Woli, a wyróżnienia do świetlic w Zalesiu, Starym Siole i Futorach. Nagrody wręczył burmistrz Oleszyc Andrzej Gryniwicz. Impreza zakończyła się degustacją ciast i potraw świątecznych.

Podsumowanie tegorocznego konkursu, które odbyło się 15 kwietnia br. połączono z Dniem Otwartym Szkoły. Zaproszono uczniów klas trzecich gimnazjum z całego powiatu lubaczowskiego, by zaprezentować ofertę edukacyjną na nowy rok szkolny. – Przygotowujemy kadrę dla branży gastronomicznej, turystycznej, agrotechnicznej w szerokim tego słowa znaczeniu. Stale rozwijamy i unowocześniamy bazę dydaktyczną. Możemy się pochwalić certyfikatem jakości, szkoły przedsiębiorczości, a także członkostwem w Europejskim Stowarzyszeniu Szkół Hotelarskich i Gastronomicznych, które stwarza nam możliwości organizowania praktyk zawodowych za granicą. Nasza młodzież w roku ubiegłym była na praktyce na Majorce, w tym roku wyjedzie na Kretę. – powiedziała m. in. dyrektor Zespołu Szkół w Oleszycach Barbara Możdżan.

Na tym uroczystym spotkaniu podsumowano 17. konkurs na palmę wielkanocną i można było je obejrzeć na wystawie. Jak poinformowała Agnieszka Kapel, nauczycielka tej szkoły i współorganizator imprezy, w tym roku do konkursu zgłoszono 54 palmy, w tym 13 palm tradycyjnych i 41 palm w kompozycji dowolnej. Konkurs przeprowadzono w dwóch kategoriach wiekowych: gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne. Jurorzy w składzie: Barbara Kubrak z Muzeum Kresów w Lubaczowie jako przewodnicząca oraz Iwona Zabrońska – Kapłon i Robert Pańczyński jako członkowie, przyznali nagrodę główną w kategorii palma tradycyjna w grupie gimnazja Agnieszce Kołodziej z Zespołu Szkół Publicznych w Lublińcu Nowym, a w grupie szkoły ponadgimnazjalne dla Karoliny Trojnar z Zespołu Szkół Usługowo – Hotelarskich i Gastronomicznych w Przemyślu. W kategorii kompozycja dowolna w grupie gimnazja dla Marka Pukasa z Publicznego Gimnazjum w Oleszycach, a w grupie szkoły ponadgimnazjalne dla Diany Bielewicz z Zespołu Szkół nr 3 w Tomaszowie Lubelskim. Ponadto jurorzy przyznali wyróżnienia dla: Rafała Paraskiewicza z Zespołu Szkół w Oleszycach, Katarzyny Siry z Gimnazjum w Horyńcu Zdroju, Karoliny Weselak z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie, Agnieszki Illickiej z Gimnazjum w Wólce Krowickiej, Jadwigi Borkowskiej z Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Lubaczowie, Małgorzaty Sopol z Gimnazjum w Oleszycach. Wyróżnienie specjalne, jako rodzaj palmy awangardowej, jurorzy przyznali Magdzie Szklany z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie. Zdobywcy nagród głównych i wyróżnień otrzymali nagrody z rąk burmistrza Oleszyc Andrzeja Gryniwicza i dyrektor szkoły Barbary Możdżan, ufundowane przez sponsorów.

Krótszą historię ma Regionalny Konkurs Potraw Wielkanocnych. W tegorocznym konkursie komisja konkursowa w składzie: Filip Brudny, Piotr Kaciuba i Szymon Piłera, kierując się kryteriami wyznaczonymi przez organizatora konkursu, postanowiła przyznać pierwsze miejsce zespołowi w składzie Aleksandra Broda i Małgorzata Serafin pod opieką Wioletty Stoch i Małgorzaty Hopko – Pajdy, reprezentujących Zespół Szkół Spożywczych, Chemicznych i Ogólnokształcących z Jarosławia. Drugie miejsce zajęły dwa zespoły. Pierwszy z nich w składzie – Natalia Swatowska i Kamil Wronka pod opieką Małgorzaty Cuch reprezentował Zespół Szkół nr 3 w Tomaszowie Lubelskim. Drugi z nich reprezentował Zespół Szkół w Oleszycach, a w jego składzie byli uczniowie – Beata Załuska i Andrzej Wegierak. Trzecie miejsce zajął w konkursie zespół: Agnieszka Zajac i Sylwester Jeleń pod opieką Wioletty Walczyk – Weselak, reprezentujący Zespół Szkół Agrotechnicznych z Ropczyc. Za kreatywność, wkład pracy i oryginalną aranżację jurorzy przyznali wyróżnienia dla zespołu – Sabina Modny i Paulina Sobolewska pod opieką Małgorzaty Czyż z Zespołu Szkół i Placówek w Radymnie. Mogę zaświadczyć, że przygotowane potrawy i wypieki były rzeczywiście smaczne i oryginalne, gdyż wraz z zaproszonymi gośćmi miałem możliwość ich skosztowania. Gimnazjaliści mieli możliwość zwiedzenia szkoły i pracowni, zapoznania się z warunkami dalszej edukacji, spotkania się z nauczycielami tej szkoły. Dużym zainteresowaniem cieszył się pokaz ratownictwa medycznego w wykonaniu strażaków. I tę szkołę opowiadał w tym dniu nastrój Świąt Wielkanocy.

Cieszanowskie bajanie (IV)

Bardzo jestem zadowolony, że moje *bajanie* znalazło uznanie u p. burmistrza Z. Zadwornego i zmusiło Go do wysiłku posłuszenia się słownikami. Wyrażam nadzieję, że w przyszłości będzie czytał moje *psuedofelietony* (jak je nazwał) z większym zrozumieniem intencji i tekstu. Pisał je będę tak długo, jak będę Szanowni Czytelnicy chcieli je czytać. Przeszanę pisać, gdy prawdą będzie, że Cieszanów to faktycznie *Przejrzysta Gmina*. Skąd mieszkańcy mają się dowiedzieć, co burmistrz planuje, za ile poszczególne zadania będą wykonywane i kto je będzie wykonywał? Z pewnością nie z gazetki *Nad Brusienką*, która upieczona jest z samych bakalii polewanych lukrem. W Cieszanowie potrzeba było tylko kąpieliska, budowli które stoją 11 miesięcy puste, nowego stadionu w Dachnowie itp.? A propos tego ostatniego. Widziałem zadowolenie niektórych radnych, gdy dowiedzieli się, że stadion na siebie zarabia. Drużyny przyjezdne płacą około 500 złotych za rozegrany mecz. Nawet bez odliczania wysokich kosztów eksploatacji przy założeniu, że w całym roku obce drużyny rozegrają 40 spotkań to dotychczasowe nakłady (2 ml zł) zwrócić się po 100 latach. Jeszcze stadion nie zakończony a już się planuje budowę obok niego hotelu. Może to się komuś podobać, mnie absolutnie nie.

Do wszystkich imprez z budżetu naszej Gminy trzeba dopłacać krocie. Uczestnika nie interesuje koszt imprezy, on płaci za bilet i tylko musi uważać aby go ktoś nie rozjechał. Ma trzy dni luzu mocno zakrapianego piwem, ewentualnie powacha *co nieco*. Dla zróżnicowania układu tekstu teraz wstawię morał *Robisz komuś huk, sobie dług*. A jest on w naszej Gminie prawie 10- cio milionowy.

Skąd mieszkańiec Gminy ma się dowiedzieć kto, po co i za ile wożuje po Europie skoro radnemu nie udzieli się wyczerpujących odpowiedzi? Na moje pytania: jacy to lokalni przedsiębiorcy wyjeżdżali za granicę, ile kosztowały wyjazdy, jakie dały wymierne efekty i kto już w tym roku dostąpił zaszczytu wyjazdu na Węgry, usłyszałem odpowiedzi w kolejności na zadanie pytania: wymieniono jedno nazwisko lokalnego przedsiębiorcy – radny Ferdynand Zaborniak, koszty będą pokazane podczas następnej sesji, gdyby nie wyjazdy to Cieszanów nie wyglądałby tak jak dzisiaj, dopiero za rok dowiemy się kto wyjeżdżał początkiem tego roku na Węgry. Ja w tych odpowiedziach nie widzę przejrzystości. Może wyjeżdżający pod wpływem wypitej palinki (radny kadencji 2002 -2006 po pobycie na Węgrzech relacjonował, że opiół się wińska) lepiej widzą.

Podczas jednej sesji burmistrz stwierdził, że się nie musi z każdego kilometra drogi tłumaczyć. Wynika z tego, że Rada według burmistrza może wiedzieć o planach i nie musi, wystarczy że zaakceptuje wydatki na ten cel. Mnie taka rola radnego nie odpowiada. Ja i pozostali radni mamy być partnerami przy tworzeniu planu i jego realizacji. Mamy dbać o żywotne sprawy całego naszego społeczeństwa. Jest ono bardzo zróżnicowane pod względem warunków życia. Jeśli jest tak dobrze to dlaczego wydajemy prawie 5 milionów na opiekę społeczną i po co utrzymujemy

kilkuosobowe biuro Ośrodka Pomocy Społecznej? Skąd takie wysokie bezrobocie?

W kadencji 2002- 2006 większość radnych oczarowanych potokiem złotych myśli burmistrza przekazała swoje uprawnienia w zakresie zbytu i dzierżawy majątku gminnego na burmistrza. Teraz te sprawy są poza kontrolą Rady Miejskiej. Można dzierżawić komu się chce i na warunkach jakie w danej chwili wymyśli burmistrz. Dzierżawcy otrzymują wszelkie dopłaty, które mógłby inkasować Zakład Obsługi Gminy, a Gmina mniej by dopłacała do tego Zakładu (140 tysięcy przez dziesięć lat do komunikacji miejskiej) Do tej pory wożono dzieci do szkół nieodpłatnie, teraz część dzieci i młodzieży musi płacić.

Na zakończenie dwie ważne informacje. Ani pierwszy, ani ostatni nie podpisał umowy na wydzierżawienie swego gruntu pod budowę farmy wiatrowej. Ciekawiły mnie warunki umowy, więc za potwierdzeniem odebrałem umowę przedwstępną, której nigdy nie podpisałem. Idąc w ślady burmistrza mógłbym *ochoczo*¹ pójść do Sądu i domagać się przeprosin oraz zapłaty nawiazki na cele charytatywne. To jest poniżej mojej godności osobistej, to nie moja specjalność, nie będę udowadniał, że burmistrz kłamie, bo ja to wiem.

Druga sprawa, którą poruszył burmistrz w poprzednim numerze *Kresowianka* dotyczy ceny za odbiór odpadów. Nie mam obowiązku przekazywać z detalami różnych przedkładanych radnym kalkulacji. Tej informacji o ilości odbieranych odpadów akuratnie w zestawieniu ZUK nie było a w słowa burmistrza, który szczególnie troszczy się tę spółkę (tam pracują członkowie Jego sztabu wyborczego), nie mam obowiązku wierzyć.

Szanowny Czytelnik może odnieść wrażenie, że wszystko mi się nie podoba, wszystko krytykuję. Popieram i głosuję za sprawami służącymi naszej społeczności. Aprobuję nakłady na oświatę (oprócz wygaszania Gimnazjum w Nowym Lublińcu i działalności niektórych dyr. szkół), budowę i modernizację dróg i chodników, działania w zakresie poprawy wyposażenia OSP, rozwoju bazy opieki nad niepełnosprawnymi. Widzę konieczność istnienia i rozwoju Zakładu Obsługi Gminy, Zakładu Usług Komunalnych. To nie znaczy, że aprobuję działanie pracowników biurowych ZUK. Jestem pełen uznania za wydawanie Zeszytów Cieszanowskich (co jest indywidualną zasługą p. mgr. Tomasza Roga i Jego rodziny) ale nie podoba mi się *kupowanie kultury* i brak lokalnych zespołów artystycznych.

Nie uważam, że wiem wszystko najlepiej ale też nie mogę zaaprobować wszystkiego co wymyśli burmistrz a szczególnie co nie służy miejscowemu społeczeństwu i jest marnowaniem grosza publicznego. Mam do tego prawo jako podwójny podatnik.

Edward Dziaduła

¹ Według p. Z. Zadwornego pierwszy podpisałem umowę na dzierżawę ziemi

Wybory do Podkarpackiej Izby Rolniczej

W całym kraju 6 kwietnia br. rolnicy mieli możliwość wybrać swoich przedstawicieli do

Izb Rolniczych. Czy w naszym powiecie uprawnieni skorzystali z okazji wyboru najlepszych swoich reprezentantów do powiatowych ogniw chłopskich związków zawodowych? W powiecie lubaczowskim podobnie jak w całej Polsce ta instytucja nie cieszy się popularnością. Świadczyła o tym żenująco niska frekwencja przy urnach. Powodów jest kilka. Najważniejszy z nich to ogólne przekonanie, że izby nic nie mogą, nie pomagają rolnikom, są tylko ciałem opiniującym. Oprócz prasy rolniczej żadne media tym się nie zajęły. Głosowania odbywały się tylko w siedzibach gmin. Kandydatów nikt nie wybierał, sami się zgłosili. Nie odbywały się spotkania przedwyborcze. Większość rolników, którzy zgłosili swe kandydatury i zebrali 50 podpisów osób popierających, nie uzyskała ani połowy takiej

ilości głosów w wyborach. Kandydatami byli rolnicy, którzy posiadają większe arealy, są ambitni i członkostwo w instancji powiatowej lub wojewódzkiej jest im do czegoś potrzebne. Chociaż jest to działalność społeczna, Izby Rolnicze dysponują odpowiednimi funduszami. Gminy odprowadzają 2% od zebranego podatku rolnego.

W naszym powiecie uprawnionych do głosowania były 13 652 osoby,

a głosowało jedynie 495 osób, co stanowi zaledwie 3.63 % mających prawo do głosowania.

Oto jak przedstawiały się wyniki wyborów w poszczególnych gminach i kto został wybrany,

ile otrzymał głosów **Cieszanów**: frekwencja 2.09%, Zdzisław Zadworny – 39, Teofil Zygarlicki – 30, **Horyniec**: frekwencja 0.83 %, Szawara Robert – 13, Ignacy Zaremba – 15, **Lubaczów gmina**: frekwencja 3.31 %, Marian Bobecki – 80, Zbigniew Słotwiński – 30,

Lubaczów miasto: frekwencja 1.71 %, Meder Tomasz – 10, **Narol**: frekwencja – 0.71 %, Kida Wiesław – 12, Pawelec Krzysztof – 12, **Oleszyce**: frekwencja – 1.44 %, Kruk Piotr – 18,

Sopel Leon – 16, **Stary Dzików**: frekwencja – 14.52 %, Ozimek Paweł – 43, Witko Wiesław – 185, **Wielkie Oczy**: frekwencja – 9.03 %, Jacyk Piotr – 82, Mokrzycki Krzysztof – 52.

Dwa dni później wybrani delegaci z poszczególnych gmin – którzy stanowią Radę Powiatową wybrali Przewodniczącą Rady Powiatowej Podkarpackiej Izby Rolniczej. Został nim dotychczasowy przewodn. – Marian Bobecki, który wygrał ze Zbigniewem Słotwińskim. Wybrano też delegata do Podkarpackiej Izby. Został nim Ignacy Zaremba, który dotychczas był członkiem wojewódzkiej instancji. W wyborach pokonał Zdzisława Zadwornego.

Edward Dziaduła

16 marca

W Lubaczowie Andrzej L. i Piotr K. posiadali i udzielali narkotyków (marihuany).

W Rudzie Różanieckiej Grzegorz S. uchylał się od płacenia alimentów na rzecz córki Mai S.

17 marca

Nietrzeźwy Waldemar M. z Lisich Jam rowerem przybył do Lubaczowa.

18 marca

Tomasz P. z miejscowości Hurcze w stanie nietrzeźwym samochodem Opel Calibra wybrał się do Wólki i Krowicy Hołdowskiej. Z kolei do tej miejscowości, będąc po wódce przybył samochodem Fiat Punto Piotr G. z Krowicy Samej. A w Cewkowie pijany Tadeusz Z. wyruszył w podróż rowerem. Natomiast trasę Stary Lubliniec – Nowy Lubliniec pokonywał rowerem pijany Krystian G.

W Oleszycach Mieczysław S. kierował po pijanemu samochodem osobowym.

Z Oleszyc do Borchowa wyruszył motorowerem nietrzeźwy Zdzisław M.

22 marca

W Baszni Górnej nieznany sprawca włamał się do koparki Zbigniewa S. i dokonał kradzieży dwóch akumulatorów wartości 1700 zł.

W Cieszanowie zakaz kierowania rowerem naruszył Stanisław B. z Nowego Siola i Mieczysław W. z Cieszanowa.

W lesie w okolicach Narola Zygmunt W. z miejscowości Pary naruszył zakaz poprzez kierowania ciągnikiem Ursus, którym przewoził skradzione drewno bukowe.

24 marca

W Dachnowie nieznany sprawca Annie K. skradł 6000 zł.

W Horyńcu aż trzech zatrzymani do kontroli drogowej rowerzyści Franciszek D., Wacław K. i Grzegorz W. byli pijani.

W Narolu Piotr W. mimo zakazu i w stanie nietrzeźwym kierował samochodem.

28 marca

W Cieszanowie Waldemar K. uprawiał ziele konopi. A w Lubaczowie roślina tę Piotr B. uprawiał w obudowie komputera. A susz konopi posiadał Radosław K. z Lubaczowa.

Z Zamchu do Starego Lublińca będąc po wódce wybrał się samochodem Mariusz B.

W Narolu nietrzeźwy Henryk G. kierował samochodem a Kazimierz S. w stanie nietrzeźwym wyruszył na przejażdżkę rowerową.

Aż z Zamchu samochodem Polonez będąc po wódce wybrał się do Starego Lublińca Mariusz B.

30 marca

W Zmijowiskach Eugeniusz G. i Krystyna G. a w Wielkich Oczach Henryka J. w stanie nietrzeźwym wyruszyli rowerami w podróż.

W Narolu rowerzysta Jan Z. nagle skręcił w lewo, wpadł wprost pod wyprzedzający go samochód kierowany przez Mariusza M. W wyniku obrażeń rowerzysta zmarł w szpitalu.

W Narolu nietrzeźwy Bolesław L. kierował ciągnikiem bez numeru rejestracyjnego.

1 kwietnia

W Starym Siole nietrzeźwy Edward S. wsiał na rower.

2 kwietnia

Około godz. 14. policjanci z Posterunku Policji w Oleszycach otrzymali zgłoszenie o włamaniu do prywatnego domu. Sprawca po wybiciu szyby w oknie dostał się do wnętrza, skąd skradł pilarkę elektryczną, kurtkę skórzaną, oświetlenie choinkowe oraz inne rzeczy.

Wstępne czynności na miejscu włamania szybko pozwoliły na wytypowanie sprawcy. Zaledwie kilkanaście minut później policjanci zapukali do domu znajdującego się w sąsiedztwie. Jak się okazało, 38-letni sprawca spał w stanie upojenia alkoholowego. Podczas przesłuchania policjanci odnaleźli skradzione rzeczy, które po wykonanych czynnościach zwrócili właścicielowi.

1 kwietnia

W Narolu nieznany sprawca z koparki Haliny W. dokonał kradzieży jej elementów.

4 kwietnia

W prowadzeniu jest sprawa przywłaszczenia przez Romana N. w Starym Siole kosiarki do kukurydzy przerobionej do zbioru wierzby energetycznej wartości 35 tys. zł. na szkodę Spółdzielni Producentów Roślin „Agroenergia” Boguchwała.

W Narolu Jarosław K. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW Passat.

5 kwietnia

W Horyńcu na przejażdżkę rowerową po pijanemu wyruszył Augustyn B. i Lesław Z.

6 kwietnia

Z Młodowa do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym przybył samochodem Andrzej D.

7 kwietnia

W Dachnowie Stanisław N. poprzez kierowanie samochodem VW Golf naruszył zakaz prowadzenia pojazdu. Zakaz jazdy rowerem (jadąc po pijanemu) naruszył w Nowym Siolu również Stanisław B.

W Baszni Górnej policjanci interweniowali w związku z przypadkiem



KRONIKA POLICYJNA

wypalania traw. Ogień pojawił się w pobliżu zabudowań, co stwarzało dodatkowe zagrożenie pożarowe. Niezbędna była interwencja straży pożarnej, która ugasiła ogień. Policjanci ustalili, że do szpitala, z poparzeniami trafiał 35-letni mieszkaniec Baszni Górnej. Od mężczyzny funkcjonariusze dowiedzieli się, że to on

podpalił trawę. Pomimo narażenia na utratę życia i zdrowia swojego oraz innych sprawca odmówił przyjęcia mandatu za popełnione wykroczenie. Sprawa zostanie więc skierowana do rozpatrzenia przez lubaczowski sąd. W Lubaczowie Tomasz S. w stanie nietrzeźwym kierował Mercedesem.

8 kwiecień

W Narolu Wsi Andrzej D. z Paar i w Łukawicy Franciszek L. będąc po wódce wsiedli na rowery.

11 kwietnia

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Maciej G. kierował samochodem Opel Vectra. W Lubaczowie okazał się pijanym również kierowca Audi Wojciech S. z Narola

12 kwietnia

W Lisich jamach Krzysztof D. i Krzysztof M. usiłovali dokonać włamania do sklepu spożywczo – przemysłowego własności Wiesława S.

Do Cieszanowa po pijanemu przybył samochodem Opel Astra Piotr A. z miejscowości Chyże.

W Cieszanowie nieznany sprawca poprzez urwanie skobla włamał się do garażu Jadwigi K. i dokonał kradzieży roweru i piły spalinowej Stihl wartości 1200 zł.

W Oleszycach nietrzeźwy Jan W. podróżował rowerem.

13 kwietnia

Na początku marca miało miejsce włamanie do jednej ze stacji benzynowych w Lubaczowie. Sprawca po przecięciu metalowej siatki dostał się do kontenera, z którego skradł kilka zużytych akumulatorów różnych marek. Ślady zabezpieczone przez policjantów na miejscu zdarzenia wskazywały, że akumulatory zostały przeniesione z miejsca kradzieży w oddalone o około kilkadziesiąt metrów nieużytki rolne. Stamtąd sprawca zabrał je do samochodu. Na miejscu funkcjonariusze zabezpieczyli między innymi ślady traseologiczne obuwia złodziei.

Ustaleni doprowadzili policjantów do 46-letniego mieszkańca Lubaczowa. Funkcjonariusze odnaleźli u niego buty pasujące do pozostawionych na miejscu kradzieży śladów. Mężczyzna wraz z synem przyznali się do kradzieży, usłyszeli zarzuty i złożyli wyjaśnienia. Teraz sprawą zajmie się lubaczowski sąd.

W prowadzeniu jest sprawa wywierania wpływu na świadka Adriana L. poprzez groźbę pobicia w sprawie sprzedaży narkotyków w Cieszanowie. W Łukawcu Bogusław T. po pijanemu jechał rowerem.

14 kwietnia

Policjanci z Rewiru Dzielnicowych w Starym Dzikowie ustalili sprawcę kradzieży drzewa. Ze wstępnego rozpoznania sprawy wynika, że w lutym sprawca wyciął cztery sosny o łącznej masie około 6,9 m3 na szkodę Nadleśnictwa w Oleszycach. Ich wartość szacowana jest przez leśników na około 2 tys. złotych.

Policjanci wraz ze Strażnikami Leśnymi odnaleźli skradzione drzewo na tyłach posesji 36-letniego mieszkańca Starego Dzikowa. Było ono już pocięte na deski oraz kantówki. Podczas dalszych czynności sprawca wskazał w lesie miejsce nielegalnej wycinki, a także przyznał się do kradzieży.

W Lubaczowie w restauracji „Deja Vu” Annie S. nieznany sprawca skradł telefon komórkowy.

15 kwietnia

Kilkaście dni potrzebowali lubaczowscy kryminalni na ustalenie 19-letniego sprawcy kradzieży metalowych elementów mostu na rzece Lubaczówce. Do kradzieży doszło w połowie marca, w okolicy Lisich Jam. Z konstrukcji sprawca odkręcił 5 ceowników łączących belki nośne mostu. Wartość strat oszacowano na około 900 zł, jednak w tym przypadku są one niewspółmierne do spowodowanego zagrożenia (możliwość uszkodzenia, a nawet zaważenia się mostu i narażenia życia i zdrowia ludzi). Trwają dalsze czynności dochodzeniowe w tej sprawie.

Mieczysław W. w Nowym Lublińcu poprzez jazdę rowerem po pijanemu naruszył sądowy zakaz.

W Narolu Bogdan P. z Tomaszowa Lubelskiego uchyla się od płacenia alimentów na rzecz dzieci Artura i Oliwi.

W Łukawicy Mariusz M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Polonez.

W Lubaczowie Zofia D. i Wojciech B. w stanie nietrzeźwym wsiedli na rowery.

26 kwietnia

W gminie Narol w przedświąteczny piątek 74 – letni mężczyzna wyszedł z domu i nie wrócił. Dopiero w niedzielę w leśnym młodniku w którym kilka dni temu wypalano trawę jego ciało znalazła rodzina. Zarządzone przez prokuratora badania sekcyjne dadzą odpowiedź, co było przyczyną śmierci mężczyzny oraz czy wypalanie traw miało z nią związek.

Cześć prowadzonych postępowań przygotowawczych w opisywanych sprawach pozostaje w prowadzeniu. Ich zakończenie może różnić się od zamieszczonego powyżej opisu.

Dół na wapno

Zamieszczona fotografia pochodzi z 1937 r. Przedstawia uczestników społecznego kopania dołu - jamy na gaszenie wapna do budowy Domu Strzeleckiego przy ul. Kościuszki w Lubaczowie. To tu gdzie na wprost skrzyżowania z biegnącą do stacji kolejowej ul. Słowackiego do niedawna mieściło się lubaczowskie kino „Melodia”. Tak wspominał to uczestnik tego czynu społecznego - mój ojciec [ES.], „Dół na gaszone wapno był pierwszą z robót na budowie. Wapno palono w wapieniarkach w Plazowie z miejscowego kamienia wapiennego (na górze po prawej stronie szosy do Narola), ale też i w in. wapiennych kamieniołomach. Wypal kamienia na wapno prowadzili chłopci. Stos kamieni pochodzących z plazowskiej góry czy z Brusna obkładali grubo drewnem i podpalali. Takie wypalone wapno po dostarczeniu na plac budowy gaszono. Wyras „gaszono” powstał od charakterystycznego syku kipienia jaki słyszano się po zalaniu go wodą. Czyniono to w płaskiej szerokiej skrzyni usytuowanej przy wykopie otworem spustowym w dół, w której zalewano je wodą. Mieszając długimi pociągnięciami gracy wapno rozkładało się i rozpuszczało tworząc jednorodną białą zawiesinę. Tą papkę poprzez podniesienie zatuli spuszczało się do wykopanego uprzednio dołu. Wielokrotnie to robiłem sam a potem pomagali mi moi synowie przygotowując na swoim podwórzu wapno na użytek domowy. Przechowywano je w ziemi. Istniało przekonanie że wapno im starsze tym lepsze. Takie doły z wapnem do lat może 60-70-tych były na każdym podwórzu. Z nich długie lata czerpano wapno do zaprawy murarskiej, tynkarskiej, czy do bielienia pomieszczeń i domów.”



Tak więc na każdej budowie musiał być dół na wapno, a im większa budowa to dół większy, i „na głębokość człowieka”. Głęboki, bo wapno nie mogło przemarznąć. Nie inaczej (jak wspomina ES.) było w przypadku budowy Domu Strzelca... „Kopanie tego dołu odbywało się po pracy, społecznie, po wyjściu z biur. Najlepszy dowód, że jesteśmy w krawatach i marynarkach, a Jagodziński nawet z teczka. Można zauważyć charakterystyczne w tamtym czasie spodnie pumpy - pończochy poza kolano (z podtrzymującą je gumką), a u niektórych buty z cholewką i stosowne spodnie do nich - bufiaste w udach a obcisłe na gołeniach, zwane bryczesami”.

Na fot. [z albumu rodzinnego] wśród osób dorosłych znajdują się (u góry od lewej): 1. **Józef Markiewicz** - z ul. Kościuszki (w jasnym ubraniu i z rękoma do tyłu), były założyciel Kasy Pożyczkowej i jej dyr. (nie związany z Markiewiczem kowalem), ożenił się z Polką po matce, z domu Mysiak; 2. **Stanisław Łuczyński** - nauczyciel Szkoły Powszechnej w Lubaczowie do 1939 roku, ppor. rez., udzielał się w Związku Strzeleckim [Z.S.], instruktor Przysposobienia Wojskowego [P.W.] Wybył z Lubaczowa za okupacji, przedostał się przez Węgry do Francji; 3. Niżej siedzi **Władysław Margraf** ur. w 1907 r., syn Karola i Wiktorii z ul. Kopernika, szewc, członek Z.S. We wrześniu 1939 r. dostał się do niemieckiej niewoli, był „na robotach” w Niemczech, i tam w 1945 r. już po uwolnieniu z robót a przed powrotem do kraju zginął od bom-

by w czasie alianckiego nalotu. Dom Margrafów przy ul. Kopernika w spadku uzyskała bratanica Kwiatkowska; 4. **Stanisław Kostefko** - miał zdolności rzemieślnicze i do naprawy różnych „aparatur”, grał na scenie amatorskiej, mieszkał z rodzicami w budynku Czytelni Polskiej przy ul. Piłsudskiego, potem po ożenku przy ul. Mickiewicza, mieli dwóch synów (wyjechali do USA); 5. **Feliks Fusiński** - (z ciemnym futrzanym kołnierzem) kasjer Gminy, mieszkał przy ul. Kościuszki (nasz sąsiad z naprzeciwka, drewniany dom Kazimierzy i Feliksa już nie istnieje, rozebrany w 2006 r., nowy właściciel postawił tu dom murowany). Feliks był inwalidą bez nogi z I wojny z frontu włoskiego (jego rówieśnik Władysław Górczyński z tej samej ulicy opowiadał, że razem walczyli pod Piawę, gdzie „kulki gwizdały nie do wytrzymania”); 6. **Markiewicz** - (jasne guziki, ręce w kieszeni) urzędnik Gminy Lubaczów, emerytowany oficer Wojska Polskiego, ożeniony z Argasińską; 7. **Władysław Jagodziński** - (z teczka) urzędnik Starostwa, sekretarz Powiatowego Zarządu Z.S.; 8-9. Siedzą dwaj z łopata: **Zygmunt Czajkowski** - ur. w 1913 r., urzędnik Gminy, członek „Strzelca” i Związku Walki Zbrojnej, i obejmujący go łopatą (w poprzek) **Marian Weinert** - rówieśnik W. Margrafa, członek „Strzelca”, z zawodu kominiarz, przejął profesję po ojcu. Obaj z Czajkowskim zostali 22.04.1940 r. przez Sowieców w Lubaczowie aresztowani, i w 1941 r. osądzeni we Lwowie, skazani na karę śmierci i przez NKWD zamordowani. 10. Wysoko z prawej na nasypie stoi **Nałęcz Kędziński** - agronom w majątku ks. Sapiechy w Hrynkowie k. Dachnowa;

W dole z łopatami stoją (od lewej): 1. **Marian Kocielski** - (z szalikiem) pochodzący z Sambora urzędnik skarbowy w Lubaczowie, tu się ożenił z Rozalią Margraf c. Jakuba (siostrą mojej mamy), mieszkali po lewej stronie ul. Kościuszki w stronę Młodowa przed Gilem. Na ultimatum banderowców w kwietniu 1944 r. jak większość Lubaczowian „wyjechał” z rodziną „na ucieczkę” (za Rzeszów). Osiadł potem w Przemyśle gdzie był radcą prawnym m.in. Woj. Związku Gminnych Spółdzielni; 2. **Włodzimierz Gelesz** - urzędnik, kreślarz w Wydz. Powiatowym w Zarządzie Drogowym kierowanym przez inż. Władysława Ruebenbauera; 3. **Józef Fusiński** - (w swetrze) stolarz z ul. Rejtana, społecznik, mąż Heleny, później pracownik PZU w Lubaczowie; 4. **Władysław Zieliński** - urzędnik Sądu w Lubaczowie, ożeniony przy ul. 3 Maja z Janiszkiwiczówną; 5. **Józef Śliwa** - fryzjer w zakładzie Sokólskiego, brat Bronisławy Śliwy, członek Z.S. wraz z siostrą, ona w grupie żeńskiej. Jak wspomina ES.: „Spotkałem go już grubo po wojnie jako fryzjera na dworcu kolejowym w Jeleniej Górze”; 6. **Stanisław Salik** - (w jasnej marynarce i kapeluszu) z ul. 3 Maja, ur. w 1904 r., mistrz budowlany, kierownik budowy Domu Strzeleckiego i wielu in. poważnych budow na terenie całego pow. lubaczowskiego; 7. **Tadeusz Jankiewicz** - z ul. 3 Maja, „chłopak z patriotyzmem”, zginął z ręki Sowieców przekraczając z innymi kolegami granicę sowiecko-niemiecką chcąc się dostać do armii do Francji; 8. za nim **Argasiński** - przydomek „Cincio” z ul. Kopernika; 9. obok niego w kapeluszu **NN pracownik banku** w Lubaczowie; 10. obok Salika (stykają się) **Władysław Argasiński** - z ul. Mickiewicza, członek Z.S., prowadził kiosk tytoniowy oraz znaczków pocztowych i gazet przed Sądem przy ul. Mickiewicza, zamordowany przez Ukraińców i Niemców w 1941 r. na Niwkach k/Lubaczowa; 11. **Stanisław Michalski** - z Ostrowca (w kapeluszu), urzędnik sądowy, prezes Związku Obrońców Lubaczowa. Miał dwóch synów lekarzy; 12. **Eugeniusz Szajowski** - mój ojciec (1913-2011), wówczas (w 1937 r.) pracownik - urzędnik Wydziału Powiatowego w Lubaczowie, od 1935 r. mąż Heleny Margraf c. Jakuba z ul. Kościuszki; Inni to gapie i młodzież. Wszyscy na prośbę fotografa na chwilę zatrzymali się w bezruchu.

Zadziwiająco ile można napisać o fot. z kopania dołu. A swoją drogą... ilu Lubaczowian wyległo by po pracy w prywatnym czasie i przyszło by dziś na hasło „praca społeczna”...